



MUZEUM
Balskiego

Formacji
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

KAZIMIERZ PASZKOWSKI

CHRYSTUS NA GRANICY

I.

GDY W WIGILIJNĄ NOC ZABŁYSNĄ GWIAZD MIRAŻE,
NAD TAJNIĄ WASZYCH DRÓG, MANOWCÓW I PLACÓWEK,
PRZYJDZIE TAM CHRYSTUS PAN ODWIEDZIĆ WASZE STRAŻE,
ZAJRZEĆ DO WASZYCH SERC I CISZY I KRYJÓWEK.

II.

BĘDZIE WAM SMUTNO TAM CZYHAĆ POŚRÓD OMROCZY,
WŚRÓD ROZMODLONYCH DRZEW GDY WIATR JE ROZKOLEBIE
I SŁUCHEM ŁOWIĆ SZMER I W DAL WYTEŻAĆ OCZY
I SZUKAĆ SWYCH NAJDROŻSZYCH TUŻ TUŻ WOKOŁO SIEBIE.

III.

STANIE PRZED WAMI OBRAZ JASNYCH ODLEGŁYCH MIAST,
POGNA ŻAŁOŚĆ SERDECZNA DO DOMÓW I DO CHAT
BĘDZIECIE TU I TAM, PATRZĄCY W MROKI GWIAZD
LICZYĆ POWOLNY CZAS TAK DZIŚ PRZYDŁUGICH CZAT.

IV.

I ZDA SIĘ CHWIŁA TA, RZEWNA WŚRÓD TWARDYCH PRZEŻYĆ
JAK POŻEGNANIA DZIEN, LUB JAKO ŻAL KOCHANKI,
GDY WŚRÓD ŚNIEŻYSTYCH PÓL BĘDZIECIE, DROGĘ MIERZYĆ,
STROIĆ ŚWIERKOWY LAS W CACKA I MALOWANKI.

V.

DO TYLU WASZYCH ZŁUD, PIĘKNA PRZYBĘDZIE ZŁUDA,
JASNA JAK BOŻY ŚWIT, KTÓREJ MGŁY NIE ZAKRYJĄ,
TAKA JEST DZISIAJ NOC, W KTÓREJ SIĘ DZIEJĄ CUDA,
CHRYSTUS SIĘ ZJAWI WAM Z JÓZEFEM I MARYJĄ.

VI.

CHRYSTUS SIĘ ZRODZI HEN, WŚRÓD DZIKICH PÓL GRANICY,
ROZPRÓSZY SMĘTEK Z LIC I WYPOGODZI CZOŁA,
WSZYSTKIE ODWIEDZI ON POSTOJE I STRAŻNICE
I POGRANICZNY PAS OBEJRZY DOKOŁA.

VII.

SNUJE SIĘ ZIMY BAŚŃ I WASZE WSZĘDY CIENIE,
DLA POLSKI DZIERZCIE STRAŻ! CHOĆ DZIŚ NAS DZIELĄ DALE,
MA DLA WAS CAŁY KRAJ, SWE SERCE I MARZENIE
I MA TĘSKNOTY LOT, KĘDY GRANICZNE PALE.

VIII.

I GDY WAS CHWYCI ŻAL, WIELKI JAK POLSKIE NIEBO,
PRZEJMIJCIE BORÓW PIEŚŃ, CO PŁYNIE NAD SZCZYTAMI
NA STRAŻY GRANIC STAĆ NAJPIERWSZĄ JEST POTRZEBA,
POMNAŻAĆ POLSKĄ MOC SZCZYTNEMI OFIARAMI!

IX.

JEST UKOJENIA ŚWIAT W DALEKIEJ, CIEMNEJ GŁUSZY,
GDY Z SAMOTNOŚCIĄ CZŁEK BIAKA SIĘ POŚRÓD DRÓG,
OJCZYZNĘ BRACIE TAM WIDZISZ OCZYMA DUSZY
I CISZĘ W SERCU MASZ, A W CISZY MIESZKA BÓG!

X.

POKRYWA BIAŁY ŚNIEG STRAŻY GRANICZNEJ ŚLADY,
ZAMARŁY WSTĘGI RZEK, LECZ NIC SIĘ TU NIE ZMIENIA,
SŁYSZYMY TU WASZ ZEW I HASŁA I WYWIADY
I WASZYCH KOŁĘD ŚPIEW, W DZIEŃ JEGO NARODZENIA!

Boże Narodzenie we Wschodniej Małopolsce

W tradycyjnych obrzędach Bożego Narodzenia na Podkarpaciu i Huculszczyźnie Wschodniej Małopolski, uwidaczniają się zasadnicze dwa czynniki, mające wpływ na formowanie się treści i programu uroczystości oraz obchodu Świąt Bożego Narodzenia w ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego stulecia, które prawie bez zmian do dzisiaj pozostały.

Pierwszym było przystosowanie u dawnych słowian z chwilą przyjęcia chrześcijaństwa ówczesnych świąt i obrzędów w tym samym czasie przypadających ku czci Bogini Kolady. Stąd też i piosenki śpiewane na chwałę Narodzonego Chrystusa, otrzymały nazwę kolęd.

Drugi, daleko cenniejszy, t. j. forma i treść uroczystości uwidocznili się dopiero po rozbiore Polski i ten szczególnie należy podkreślić, albowiem było to rokroczną żywą propagandą dobitnie wskazującą, iż całe ówczesne społeczeństwo Wschodniej Małopolski żyło i myślało tradycjami Wielkiej Rzeczypospolitej.

Tutaj też uwydatnia się historyczna tolerancja obrzędów i wiary, stosowana do wszystkich ludów, zamieszkujących ówczesną Rzeczypospolitą, a wykazująca niezłomnie prawdziwy demokratyzm i liberalizm polski.

Młodzież, chodząca ze szopką, gwiazdką lub kozą, przebrana za krakusów z kosami, śpiewała naprzemian z kolędami świeckie krakowiaki o motywach ludowych, w których to piosenkach przejawiała się chwała oręża Kościuszki i kosynierów, żyd „cymbalista” (zawsze Jankiel) przypomina nam Mickiewicza z Pana Tadeusza — koza była symbolem niewoli i t. d. Wszystko to krzewiło ducha polskiego na terenie ówczesnej Wschodniej Galicji.

Ponieważ ludność wiejska Podkarpacia i Huculszczyzny to przeważnie greko - katolicy, obchodzący święta wedle kalendarza Juljańskiego, t. j. o 14 dni później od świąt rzymsko - katolickich, przeto nie omieszkamy przypomnieć, że wedle przyjętego zwyczaju, rodziny nawet czysto polskie urządziły 6 stycznia, t. j. na Trzech Króli, t. zw. drugą wigilję. Wskazuje to, iż od wieków polskie starania szły w kierunku braterskiej miłości i zgodnego współżycia na tamtejszym terenie. Nietylko zresztą dawniej, ale jeszcze za mych lat dziecinnych, t. j. niespełna trzydzieści parę lat temu, nie było prawie żadnych nieporozumień i waśni Rusinów z Polakami. Ja sam urodziłem się w Rożnowie, pow. kosowskim, i chrzcili mnie grecko - katolicki paroch, lecz metrykę mam rzymsko - katolicką, wypisaną po łacinie.

Niedawne są zresztą czasy, kiedy to w rodzinach księży ruskich potocznym językiem był tylko język

polski. Dziś jeszcze potwierdzą miejscowi staruszkowie, że 30 — 40 lat wstecz w miasteczkach Wschodniej Małopolski do tego stopnia szanowano nawzajem powagę obu świąt, iż w święta ruskie cerkiew odwiedzana była przez Polaków, a w święta polskie kościół przez Rusinów. Księża polscy i ruscy w uroczystościach i ważnych chwilach, dotyczących rodzin mieszanych, np. śluby, pogrzeby, występowali wspólnie w zgodzie i przyjaźni, zaznaczając tem jedność wiary i ducha.

Dopiero na kilkanaście lat przed wojną światową polityka austriacka w myśl hasła „Divide et impera” zaczęła wynajdywać najrozmaitsze sposoby, by poszczuć nawzajem na siebie synów jednej ziemi, częstokroć węzłami rodzinnymi związanymi.

W miastach i miasteczkach zasadniczo z kolędami chodziła młodzież i to tak, że w wigilję polską z kolędą szły grupy chłopaków - Rusinów, zaś w ruską — chłopcy - Polacy i nikt się nie dziwił, że synowie Rusinów przebrani za krakusów śpiewali polskie kolędy i piosenki, a Polacy nawzajem ruskie.

Sam obrzęd obchodu Świętej Wigilji tak u Polaków jak i u Rusinów Wschodniej Małopolski jest jednakowy, z tym tylko wyjątkiem że u Polaków składają sobie życzenia łamiąc się opłatkiem, a u Rusinów opłatek zastępuje tradycyjna „kutja”.

Kutja jest to potrawa z ugotowanej „opychanej” (obitej z łuski) pszenicy, tartego maku i miodu.

Jednakże i u ludności rzymsko - katolickiej nie braknie nigdy przy wieczerzy wigilijnej tejże kutji, która wchodzi w tradycyjną liczbę 12 potraw (na pamiątkę 12 apostołów).

Kutja z pszenicy, maku i miodu jest symbolem Boga w Trójcy Świętej i składa się dlatego z maku, pszenicy i miodu, ponieważ są to trzy najważniejsze produkty uprawiane od wieków na ziemiach południowo - wschodnich.

Chcąc dokładnie zaznajomić szerokie warstwy czytelników „Czat” z obyczajami i tradycjami Świąt Bożego Narodzenia na naszych południowo - wschodnich ziemiach, opiszę wieczór wigilijny u ludności grecko - katolickiej.

Już na kilka dni przed wigilją gosposie wypiekają kołaczki, placki z serem, powidłami i słodką kapustą, robią różnego rodzaju „gołąbki” (ryż lub kasza z rybą, przyprawiane korzeniami i zawijane w liście kapusty a potem w parze gotowane), smażą „pampuszki” (rodzaj pączków smażonych w oleju konopiannym), przyrządzają kutję, gotują konopny uszko i nych owoców, oraz przyrządzają ryby.

Prawie cała ludność tamtejsza używała przed wojną ryb morskich, suszonych które trzeba było przez kilka dni moczyć w wodzie, aby zmiękły i stały się mniej słone. Mając pod dostatkiem wiele rzek i strumyków, obfitujących w ryby, po większej części w znakomite pstrągi, ludność nie mogła nawet na święta korzystać z ryb miejscowych, gdyż rząd austriacki dzierżawił rzeki ze wszystkimi dopływami, ciągnąc w ten sposób niemałe zyski.

W samą wigilję wszystkie przygotowania do wieczerzy musiały być bezwzględnie zakończone przed zmierzchem, czyli przed pojawieniem się pierwszej gwiazdy na niebie. W izbie pod stołem na podłodze i na stole pod obrusem rozesłane jest siano na pamiątkę, że Chrystus Pan na sianie w żłóbku leżał. W kącie izby domownicy stawiają „Dziada”, t. j. niewymłócony snop zboża. Stół zasłany sianem zaścielają samodziałowym obrusem, a z prawej strony każdego mającego być zajętego miejsca kładą po 4 włoskie orzechy, które mają wyobrażać 4 pory roku i jeśli orzechy są zdrowe, wróżą zdrowie, jak zepsute, to chorobę w danej porze roku. Ponadto w czterech rogach stołu w sianie kładą po główce czosnku, jako symbol ochrony od chorób epidemicznych.

Na stole pojawiają się kołaczki, placki, misy z rybą, kompoty, pampuszki i t. d. a pośrodku stołu dwie świece.

Z pierwszą gwiazdą, wypatrywaną szczególnie przez dziatwę żądną smakołyków, zaświecają świece i głowa rodziny w odświętnym ubraniu zwołuje wszystkich do krótkiej modlitwy, na głos za nim powtarzanej, po której dzieląc się kutją, wszyscy nawzajem składają sobie życzenia, podrzucając resztkę ziarnek z łyżki na sufit (aby tak wysoko rosła pszenica) i odśpiewując chociażby jedną zwrotkę kolędy: „Boh predwicznyj nam narodyw sia”.

Po kutji częstują się gorącą wódką, zapalaną miodem i korzeniami (a la krupnik) i zaczynają wieczerzać.

Charakterystycznym zwyczajem jest we wszystkich warstwach, że dbają zawsze, by liczba osób przy stole była parzystą. O ile w której rodzinie brak takiej liczby, to zapraszają kogoś samotnego, a nawet choćby żebraka z ulicy, koniecznie za stół posadzą i szczerze ugoszczą. Również służba dworska, gospodarcza czy też domowa, w wieczór wigilijny zasiada razem z gospodarzami przy jednym stole.

Wieczerzają długo, zwykle do północy, śpiewając kolędy. Co jakiś czas pod oknami zjawiają się chłopcy z szopką, gwiazdą lub kozą i kolędują, za co otrzymują miedziaki, a często też kolędnicy zapraszani są do izby i częstowani obficie wódką, piwem lub miodem.

O północy domownicy idą na pasterkę.

Legenda głosi, że w noc wigilijną konie i bydło rozmawiają ze sobą ludzkim językiem, wróżąc domowi i rodzinie. To też zawsze przed północą gospodarz wykrawa najładniejsze części z kołacza, smaruje miodem i niesie bydłu w oborze i stajni, przyczem podsłuchuje pod drzwiami, czy aby coś złego o nim zwierzęta nie opowiadają.

Po wieczerzy wigilijnej świece na stole nigdy nie bywają gaszone, gdyż muszą się całe wypalić w lichtarzach.

Przed udaniem się na spoczynek domownicy zostawiają na stole w małych miseczkach lub talerzykach po troszeczkę ze wszystkich potraw a szczególnie kutję dla dusz bliskich zmarłych, zaś rano na drugi dzień potrawy te dają do zjedzenia zwierzętom domowym.

Na drugi dzień, t. j. na Boże Narodzenie i następne dwa dni świąt tłumnie idą do cerkiewki czy też kościoła a po skończonym nabożeństwie odwiedzają się nawzajem i ugaszczają w myśl przysłowia: „Czem chata bogata tem rada”.

A teraz przytoczą słowa mało znanej kolędy, śpiewanej w latach 1890 — 1914 we Wschodniej Małopolsce:

Stary wiarus idzie do was po kolędzie,
Nowe latko niesie i śpiewać wam będzie,
Słuchajcież panowie, co wam wiarus powie,
Hej kolęda, kolęda...

W Betlejem się rodzi Niebieska Dziecina,
Zyska wolność Polska, Litwa, Ukraina,
Tylko z Nią trzymajmy, Chwałę Bogu dajmy,
Hej kolęda, kolęda...

Moskal wiarę gnębi Prusak nas wygania,
Kiedyż więc nastąpi chwila Zmartwychwstania,
Wszchemogący Panie przyspiesz Zmartwych-
wstanie,

Hej kolęda, kolęda...

Stefan Świetlik

b. oficer Leg. Pol.

*Wszystkim Prenumeratorom, Czytelnikom i Sympatykom „CZAT”,
składa Redakcja serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne.*

GDY ŚWIADEK ZEZNAWAĆ NIE CHCE

Kto miał do czynienia z badaniem świadków, ten wie doskonale, jak wiele kłopotów, pracy, denerwacji następuje świadek, który nie chce zeznawać. Świadek taki nie oświadczy oczywiście, że zeznawać **nie chce**, tylko na wszelkie zadawne mu pytania odpowiada, że nic w danej sprawie nie wie. Modyfikując to swoje oświadczenie na wszelkie sposoby, powtarza na przemian: „nie widziałem”, „nie słyszałem”; „nie byłem przy tem”, „nie zwróciłem na to uwagi”. Ciężka jest sprawa z takim świadkiem. Aby go skłonić do otwarcia ust, trzeba się nieraz dobrze namęczyć. Cała bowiem sztuka polega w tego rodzaju wypadkach na odgadnięciu, co świadka skłania do milczenia, a jest to wszak zadanie nie takie łatwe. Zresztą nawet po rozwiązaniu tego pytania trudność nie jest zwalczona całkowicie, dopóki się nie usunie, nie zwalczy przyczyny milczenia świadka.

Najczęściej świadek milczy z powodu nieufności do władz wogóle. Nic go nie skłania, aby milczeć specjalnie w danej sprawie, jeśli jednak uchyla się od zeznań, to wskutek zakorzenionej nieufności do władz streszczającej się w zasadzie: „Jeśli ci już przyjdzie zetknąć się z władzami — przedewszystkiem trzymaj język za zębami”, której to zasadzie hołdują głównie ludzie prości, w szczególności zaś chłopci. Zwalczenie przy badaniu nieufności świadka do władz nie jest jednak tak trudne, jakby się na pozór mogło zdawać. W pomoc tu przychodzi fakt, że przeważnie ludzie nie żywią nieufności do władz tak dalece, iżby nie wyzbyli jej się, jeśli badający przedstawiciel władzy wzbudzi w nich zaufanie osobiste. Pod tym względem wielu wezwanych do badania przypomina nieufnie nastroszonego kota, który z miejsca łagodnieje, jeśli tylko umiejętnie się doń podejrze i odpowiednio pociągając pogłaszcze z włosem. O wzbudzeniu zaufania decydują tu czynniki najrozmaitsze. Najlepiej rzecz się układa, jeśli badającym jest urzędnik, znany już świadkowi pochlebnie z racji swego urzędowania i wogóle człowiek, który w miejscowości swego urzędowania potrafił sobie zyskać zaufanie ludności. Jak wskazuje aż nadto wiele przykładów życiowych, świadek, który nic nie chce zeznawać u innego badającego, potrafi wypowiedzieć wszystko, co wie, urzędnikowi, do którego ma osobiste zaufanie. Jeśli jednak takiego urzędnika niema pod ręką, to przy dobrej woli nie jest, w ogólności biorąc, rzeczą tak trudną zdobyć zaufania świadka, jeśli tylko wnikliwie uplanuje się sposób ustosunkowania się do niego. Poszanowanie okazywane świadkowi starszemu wiekiem, miły wygląd w odniesieniu do świadka kobiety, młodzieńczy sposób bycia wobec młodzieńca umiejętnie okazane zainteresowanie wobec kwestji, szczególnie świadkowi bliskich, jako jego zawód, stanowisko, rodzina, sto-

pień, zamożność, kłopoty, opowiedzenie trafnie wybranej anegdoty czy dowcipu, uprzejme potraktowanie papierosem, a przedewszystkiem wzbudzenie przekonania, że jest się zrównoważonym, rozumnym, uprzejmym człowiekiem — oto zaledwie drobna część tych czynników, przy pomocy których można wzbudzić w świadku zaufanie nawet wtedy, gdy jest on zgóry usposobiony nieufnie do władz. Oczywiście, że prawem przeciwności należy się wystrzegać bezwzględnie gburowatości, lekceważącego sposobu traktowania, pyszałkowatości, dziecinnego straszenia świadka, który nie chce zeznawać i wogóle wszystkiego, coby nieufność jego mogło wzbudzić, a nawet pogłębić. Zawsze bowiem mieć należy na uwadze, że świadek jest tym, który ma być naszym pomocnikiem w wyświetleniu sprawy, że raczej on nam grzeczność wyświadcza nie my jemu, za co mu się należy od nas wdzięczność, уваżanie — nigdy zaś gburowatość, lekceważenie. Jeśli chcemy, by świadek wypowiedział wszystko, co wie — winniśmy go swym zachowaniem przyciągać, a nie odpychać, zrażać do siebie.

Nieraz znów bywa, że świadek zeznawać nie chce wskutek małomówności. Świadek taki nie chce nic mówić nie dlatego, że dąży do zatajenia czegoś specjalnie w danej sprawie, a tylko z przyczyny właściwej mu małomówności. Podobnie jak w urzędzie, człowiek taki będzie się równie mrukliwie zachowywał w każdej życiowej okoliczności. Jest to tego rodzaju człowiek, na którego mrukliwość uskarża się żona, którego małomówność chwali sobie mąż, jeśli chodzi o kobietę, na którego mrukliwość narzekają krewni, przyjaciele, znajomi. Cóż dopiero mówić o badającym urzędniku, dla którego mruk taki jest nielada trudnym orzechem do zgryzienia. Wytraćenie go ze stanu mrukliwości przy pomocy tych przyciągająco — grzecznościowych środków, które bywają skuteczne przy zwalczaniu nieufności świadka — w odniesieniu do urodzonego mruka rzadziej mogą osiągnąć pożądany cel. Prędzej można z mrukiem dojść do ładu przez umiejętne podniecenie jego zainteresowania daną sprawą, wykazując przykrości, szkody, na jakie może świadek narazić poszkodowanego przez zamilczenie znanych mu szczegółów; podając nieznanne mu, a niewątpliwie ciekawe szczegóły danej sprawy; oddziałując na jego honor, obowiązek religijny, poczucie obowiązku obywatelskiego, które nakazują demaskowanie wszelkiego zła itp. W ogólności jednak nie łatwa to sprawa skłonić mruka do mówienia.

Jeszcze gorzej bywa, jeśli świadek wykręca się z zeznawania w obawie przed zemstą osób, którym jego zeznanie mogłoby szkodzić albo też, gdy mając złość na osobę oskarżoną, zataja przez zemstę na niej mu szczegóły, ponieważ wie, że świadczyłoby na ko-

rzyść oskarżonego. Zarówno obawa przed zemstą jak i uczucie mściwości są u wielu ludzi tak silne, że przełamanie ich jest szczególnie trudne. Należy jednak zawsze próbować. Jeśli zachodzi przypuszczenie, że milczenie jest spowodowane obawą przed zemstą, to nieraz dobrze zrobi, jeśli się świadka upomni, że umyślne milczenie może go poddać w podejrzenie, że chce oskarżonego w ten sposób wspomagać, osłaniać*). Jeśli istnieje domniemanie, że świadek milczy przez uczucie mściwości w stosunku do oskarżonego, to nieraz może się okazać celową perswazją, że w razie udowodnienia tych niskich motywów może się świadek narazić na nieprzyjemną odpowiedzialność. W każdym razie należy wystrzegać się wrażenia, jakoby się używało pogroźek: rzecz winna być zrobiona w formie poważnego ale życzliwego upomnienia, przytem dobrze jest, jeśli się upomnienie takie poprze jakimś argumentem konkretniejszym, a więc okazaniem odpowiedniego przepisu prawnego, skierowanego przeciw zatajającemu prawdę, przytoczeniem jakiegoś konkretnego wypadku, w którym zatajenie prawdy skończyło się nieprzyjemnie dla świadka itp. W wielu wypadkach obawiający się zemsty wyjawiliby prawdę i bez szczególnej namowy, gdyby miał tylko pewność, że nazwisko jego zostanie zachowane w tajemnicy.

Niestety, nie zawsze zapewnienie tajemnicy jest tu możliwe. Jednak w tych razach, gdy informacje świadka mogą dać w ręce dowody, których wartość jest wystarczająca i bez formalnego zeznania świadka, wówczas nic nie stoi na przeszkodzie, aby potraktować świadka jako poufnego informatora, którego nazwisko nie wychodzi poza obręb urzędu. Jeśli bowiem mamy na przykład dane, że świadek wskaże nam miejsce ukrycia przemytu, to wobec wyraźnej perspektywy pochwylenia realnych dowodów przestępstwa, byłoby rzeczą śmieszną upierać się przy wciągnięciu do protokołu nazwiska informatora.

Różnorodność przyczyn, które skłaniają świadka do milczenia, jest tak wielka, że wyczerpanie ich, nawet w większym artykule, nie jest możliwe. Mowa być może tylko o przytoczeniu przyczyn najbardziej typowych. Do tych zaliczyć należy jeszcze obawę świadków przed stratą czasu, wynikającą z chodzenia do urzędów i stawania przed sądem. W obawie przed temi niedogodnościami, świadek często nic nie chce zeznać w sprawie, czekając tylko niecierpliwie, kiedy go wypuszczą z badania, a temsamem uwolnią od związku ze sprawą raz na zawsze. Przeciwdziałanie temu jest trudne. Pozostaje tu jedynie argumentowanie, że w określonych przez prawo wypadkach świad-

kanie wzywani na rozprawę są za stratę czasu wynagradzani; że wzywanie będzie ograniczone do niedozownych konieczności; że dla ewentualnego uzyskania informacji uzupełniających nie będzie się już świadka wzywać do urzędu, a wysyłać odpowiedniego urzędnika do niego; że sprawa ma tak ważne z punktu widzenia publicznego znaczenie, że strata czasu świadka jest wobec tego drobiazgiem, który trzeba złożyć na ołtarzu publicznego dobra itp. Niejednokrotnie tego rodzaju argumenty nawet pomagają.

J. Misiewicz

Nadkom. K-dy Gł. Pol. Państw.

Najdawniejsze przejście granicy

(Opowiadanie z dziejów Chin).

Było to około roku 500 przed Chrystusem, a działo się w Chinach. Państwo chińskie istniało wówczas już przeszło 3000 lat.

W tym czasie na widownię wchodzi dwaj ludzie, którzy myśl filozoficzną i religijną wepchnęli na nowe tory: Lao - Tse (co po chińsku znaczy stary człowiek) i drugi Konfucjusz, młodszy wiekiem od poprzedniego. Choć obaj byli twórcami nowych prądów religijnych to jednak charakterystyczne, że obaj byli ludźmi świeckimi; myśl bowiem filozoficzno - religijna Chin wyrastała na innem podłożu, niż krajów na zachód od Chin położonych.

Mimo tej wspólnoty świeckiego pochodzenia — myśli obu największych przedstawicieli spekulacji chińskiej były krańcowo różne. Lao - Tse zajmował w stosunku do wierzeń dawniejszych stanowisko krytyczne, opierając swój system na kontemplacji, wejrzeniu w swoje „ja“, czyli na poznaniu wewnętrznym; uznawał istnienie boskiego rozumu „Tao“, jakiegoś początku i porządku świata, nieśmiertelnego i niepoznawalnego, z którym po śmierci dusza i ciało dobrego człowieka powinno się połączyć.

Nauka natomiast Konfucjusza miała charakter czysto praktyczny, oparty na zjawiskach konkretnych. Idee jego nie były mimo to oryginalne, albowiem wybrał je z dawnych ksiąg chińskich, ułożył według swego systemu a księgi te, jako w jego rozumieniu niepotrzebne, kazał spalić.

Między dwoma tymi myślicielami powstał spór na tle zasad i o wpływy wśród zwolenników. Wreszcie po pewnym czasie Lao - Tse mając już lat przeszło 80 postanowił usunąć się i udać się zagranicę państwa chińskiego. W myśl wierzeń bowiem ówczesnych trzeba było się udać poza granice Chin i tam połączyć się z bóstwem Tao, oczekując na pustkowiu i w samotności śmierci.

Sędziwego Lao - Tse zatrzymał jednak na granicy strażnik graniczny chiński i uprosił go, by przedtem zanim opuści ojczyznę spisał swoją naukę. W ciągu dwóch tygodni w domku strażnika granicznego spisał Lao - Tse zasady swej nauki w dziele „O Myśli i Życiu“; potem opuścił Chiny i niewiadomo co się z nim stało.

—o—

Jak widzimy praszczur dzisiejszego strażnika Straży Granicznej, dzięki rzetelnemu pilnowaniu granicy, „schwycił“ wielkiego myśliciela i był inicjatorem spisania przez Lao - Tsego, nauki, którą ten przez całe życie głosił.

*) Oczywiście, że nie może to mieć zastosowania wobec świadków, którzy z racji pokrewieństwa oraz innych przewidzianych przez prawo przyczyn mogą się od zeznania uchylić wogóle.

Instrukcja służby Straży Granicznej w obrazach

(Służba patrolowa).



Pkt. 37, ust. 1. Obserwacja terenu z ukrycia z miejsc dostarczających rozległego widoku, przyczem duże usługi może tu oddać lorneta polowa.



Pkt. 38. Na czujki wybierać należy miejsca, które dostarczają ukrycia, umożliwiają równocześnie częściową choćby obserwację wzrokową (linja horyzontu) i jaknajlepszą orientację słuchową.



Ust. 2. Patrolowanie pogranicza. Patrolowanie to ma za zadanie wpoić w mieszkańców pogranicza przekonanie, że Straż Graniczna bez przerwy czuwa że usiłowanie przemytnictwa, niema widoków powodzenia.



Pkt. 38. Zajmowanie i opuszczanie stanowisk przez czujki odbywać się powinno pojedynczo, z jaknajwiększą ostrożnością i w zupełnej ciszy.



Pkt. 38. Wielkie usługi w służbie nocnej oddają psy graniczne. Służbę w nocy, zwłaszcza zaś pościg i użycie broni ułatwiają także odpowiednio użyte latarki elektryczne i reflektory

WOLNY OBSZAR CELNY W GDYNI

P. minister skarbu przedstawił sejmowi projekt ustawy o wolnych obszarach celnych.

Według projektu, do ustanawiania wolnych obszarów celnych i określenia ich granic upoważniona będzie rada ministrów. Towary zagraniczne, przywożone do wolnego obszaru, a przeznaczone do przechowania, lub przeróbki na tym obszarze, nie podlegają opłatom celnym, monopolowym i podatkom pośrednim (art. 2). Ograniczenia przywozu i wywozu mogą mieć zastosowanie jedynie ze względu na monopole państwowe, obronę kraju, przepisy sanitarne, weterynaryjne, oraz ze względu na bezpieczeństwo publiczne i wykonanie zobowiązań międzynarodowych. Towary krajowe przywożone do spożycia na wolnym obszarze, wolne są od cła wywozowego, natomiast towary zagraniczne podlegają zarówno opłatom celnym, jak wszelkim ograniczeniom wywozowym na ogólnych zasadach. Minister skarbu w porozumieniu z ministrem przemysłu i handlu może przyznawać przedsiębiorstwom, zajmującym się w wolnym obszarze przeróbką towarów, ulgi celne (art. 6). Uprawianie handlu i przemysłu w wolnym obszarze może być poddane ograniczeniom, ustalonym w drodze rozporządzeń ministra skarbu oraz przemysłu i handlu w porozumieniu z ministrami spraw wewnętrznych i spraw zagranicznych (art. 8). Przekroczenia przepisów o wolnych obszarach ulegają karom, przewidzianym w przepisach o obrocie z zagranicą. Przekroczenia, dotyczące przepisów o handlu i przemyśle w wolnym obszarze, podlegają karze grzywny do 3.000 zł. i aresztu do miesiąca lub jednej z tych kar.

Wolne strefy w portach handlowych mają za zadanie dawać statkom możliwie wielką swobodę przy zawijaniu do portu oraz przy wyladowywaniu i zała-

dowywaniu towarów. Udogodnienia polegają na zwolnieniu od rygorystycznych formalności celnych przy zawijaniu i wyjeździe, oraz przy składaniu towarów do magazynów w wolnym obszarze. Dozwolona jest również częstokroć i przeróbka towarów. Na terenie wolnej strefy nie pobiera się żadnych opłat celnych, nie obowiązują też zakazy przywozu i wywozu natury gospodarczej. Ponieważ wyjazd i wjazd, jak i pobyt w wolnej strefie są bez porównania swobodniejsze w wolnej strefie, aniżeli w innych częściach portu przeto statki chętnie korzystają z udogodnień tych stref, co wpływa dodatnio na ożywienie i rozwój portu.

Nic też dziwnego, że wszystkie kraje mają szereg portów z wolnymi obszarami celnymi. Niemcy mają ich osiem, Szwecja — trzy, Hiszpanja — pięć itd.

Gdańsk przed wojną również posiadał wolną strefę, której istnienie jego przedstawiciele uważali za tak doniosłe, że na ich żądanie pozostawienie wolnej strefy jest zastrzeżone w traktacie Wersalskim.

Obecnie obroty Gdyni są już znacznie większe, aniżeli Gdańska przed wojną, a że rozwój i eksploatacja portu gdyńskiego jest już daleko posunięta, przeto dla umożliwienia Gdyni konkurencji z licznymi portami Bałtyku, należy jej nadać przynajmniej te same przywileje, z których te porty korzystają. Przedewszystkiem pożądane jest ustanowienie w Gdyni wolnego obszaru celnego.

W załączonym do projektu uzasadnieniu powiedziano, że obecnie wolna strefa ma być wprowadzona tylko w Gdyni, w dalszej przyszłości przewiduje się nadanie tego przywileju Tczewowi, podobnie jak Czechosłowacja ustanowiła wolną strefę w Bratisławie, a więc w porcie rzeki śródlądowej — Dunaju.

Przemysł przemytniczy w Estonji a prohibicja w Finlandji

Tak jak prohibicja w Ameryce stworzyła własny wielki aparat przemytniczy, tak prohibicja w Finlandji posiada również własny przemysł przemytniczy, oczywiście, zakrojony w daleko mniejszej skali, nie mniej jednak stanowiący w życiu gospodarczem państw bałtyckich czynnik poważny. W celu łatwiejszej walki z przemytnikami rząd fiński zawarł przed kilkoma laty umowę z rządem estońskim co do wspólnego zwalczania przemytnictwa alkoholowego. Umowa ta była Estonji bardzo nie na rękę. Estonja jest bowiem krajem wybitnie rolniczym, przyczem posiada jako główny produkt zbytu kartofle, przeróbka których daje spirytus, stanowiący tak pożąty dla przeciwników wstrzemięźliwości, towar. Jako kraj, położony najbliżej Finlandji, Estonja mogłaby się stać głównym źródłem, zaopatrującem Finlandję w cenny napój. Presti-

że państwowy i więzy przyjaźni politycznej przemo-gły w Estonji i, czyniąc ofiarę ze swych przywilejów geograficznych, Estonja wspaniałomyślnie przystąpiła do wspólnej akcji, zmierzającej ku ukróceniu nielegalnego przywozu do Finlandji alkoholu.

Pomoc Estonji polega przedewszystkiem na tem, że nie pozwala ona, aby w portach i na wodach terytorjalnych estońskich zatrzymywały się okręty z ładunkiem spirytusowym, jawnie przeznaczonym dla Finlandji. Okręty przemytnicze muszą więc być zaopatrzone w dostateczną ilość węgla, by móc przez pewien czas kursować po wodach neutralnych, w pobliżu wybrzeża fińskiego, aby doczekać się momentu, gdy od brzegu fińskiego przybędzie przemytnicza łódź motorowa, która zabierze część ładunku, by pod ochroną mroków nocnych, a często rewolwerów, a na-

wet karabinów maszynowych i granatów ręcznych dostawić niebezpieczny, lecz cenny ładunek do pewnego schroniska. Praca przemytników w warunkach ciągłego niebezpieczeństwa nie jest ponętna, jest jednak natomiast bardzo popłatna, gdyż daje przeszło 1.000 proc. zysków. Większość okrętów przemytniczych pływa pod banderami państw, które własnej marynarki handlowej nie posiadają. Często więc w zatoce fińskiej napotkać można okręty z banderami Węgier, Czechosłowacji, a także drobnych państw Ameryki południowej.

Estonja posiada nadmiar kartofli. Coraz trudniejsze warunki eksportowe, a specjalnie utrudnienie wywozu kartofli do Finlandji, która stanowiła główny rynek zbytu tego produktu do czasu zawarcia przed rokiem nowej umowy handlowej, zmuszają rolników estońskich do poszukiwania wszelkiego rodzaju sposobów, któreby zamieniły ten główny produkt rolnictwa estońskiego na bręczącą gotówkę. To też nic dziwnego, że uporczywie nasuwa się myśl, że przeciez najłatwiej byłoby przerobione na spirytus kartofle wywozić do pobliskiej Finlandji, omijając wszelkie zakazy państwowe i wbrew wszelkim umowom międzynarodowym. Stopniowo z myślą tą się oswojono, poczyniono pewne próby i przystąpiono do akcji przemytniczej, zakrojonej już na skalę poważniejszą.

Powstały dwa wielkie koncerny przemysłowe, wzajemnie się zwalczające i poszukujące różnych sposobów dla całkowitego zniszczenia przeciwnika. Na czele jednego koncernu stanął niejaki Kronstroem, osobnik kilkakrotnie karany przez sądy fińskie, na czele drugiego młodszy wiekiem i doświadczeniem Erik. Praca obydwu koncernów na terenie Estonji przedstawia się najzupełniej legalnie. Obydwa koncerny są kryte przez przedsiębiorstwa, trudniące się eksportem spirytusu estońskiego, a więc działające na korzyść bilansu handlowego państwa estońskiego. Rząd estoński nie mieszałby się najzupełniej do działalności tych towarzystw, gdyby pracowały one najzupełniej lojalnie w stosunku do państwa. Tak jednak nie było. Spirytus wyrabiany prywatnie i przeznaczony na eksport jest daleko tańszy od spirytusu, sprzedawanego przez monopol państwowy. Gdy więc z jednej strony koncerny przemysłowe pracowały dla przemycania spirytusu do Finlandji, na co patrzono niechętnie, lecz przez palce, z drugiej strony szukały innych rynków zbytu i upatrzyły sobie tę samą Estonję, jako pole do nowego działania. Spirytus, wywieziony z Estonji dla sprzedaży za granicę, wracał do tej samej Estonji, gdzie był nielegalnie sprzedawany na niekorzyść monopolu państwowego.

DZIEŁA ADAMA MICKIEWICZA DLA WSZYSTKICH

Komitet uwiecznienia pamięci Adama Mickiewicza, działający pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej zwrócił się do całego społeczeństwa z wezwaniem do nabywania dzieł wieszczów. Dzieła te komitet wydał po niebywale niskiej cenie — 4.90 zł. za całość.

Znajomość utworów Mickiewicza jest obowiązkiem każdego Polaka i dlatego każda biblioteka nasza powinna posiadać przynajmniej jeden kompletny zbiór pism poety.

Odezwa komitetu brzmi jak następuje:

„W myśl uchwały Komitetu Uwiecznienia Pamięci Adama Mickiewicza w ziemi Nowogródzkiej ogłoszonej na uroczystej Akademji w dniu 28-go czerwca 1931 r., w okresie „Dni Mickiewiczowskich” w Nowogródku przez Przewodniczącego tegoż Komitetu Pana Wojewodę **Beczkowicza** — Komitet rozpoczął wydawanie dzieł Adama Mickiewicza na warunkach **dostępnych dla najszerszych warstw społeczeństwa.**

Dotychczas ukazały się staraniem Komitetu:

1) „**Pisma Poetyckie**” Adama Mickiewicza, zbiór **kompletny** w jednym dużym tomie, z portretem **Wieszczów**, zawierający przeszło 500 stron druku, w oprawie płóciennej, ze złotymi tłoczeniami i ilustracjami według rysunku Andriollego — **w cenie zł. 4.90 za całość bez kosztów przesyłki.**

2) oraz „**Pan Tadeusz**” w zeszycie w cenie gr. 80 — z przesyłką zł. 1 gr. 35.

Pragnieniem naszym jest aby poezje Adama Mickiewicza znalazły drogę do wszystkich tych, dla których jak dotychczas dostępnymi nie były, a to z powodu dość wysokich cen, aby w ten sposób zrealizowały się marzenia Poety:

„O gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
„Zeby te księgi zbłądziły pod strzechy,
„Zeby wieśniaczki kręcąc kolowrotki,
„Gdy odśpiewają ulubione zwrotki.

„Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki,
„Te księgi proste, jako ich piosenki...”

Niech więc ksiąg tych niezabraknie w żadnej bibliotece szkolnej, pułkowej, Straży Granicznej, kolejowej, policyjnej, związkowej i t. p., niech zdobędą swe miejsca w każdej czytelni i w każdej najskromniejszej izbie robotnika i rolnika, a będzie to najmiłszy i najpiękniejszy dla **Ducha Wieszczów** hołd złożony przez Naród Jego pamięci.

Komitet zwraca się do całego Polskiego społeczeństwa z wezwaniem do poparcia akcji, (polecenie nabywania dzieł) mającej na celu szerzenie znajomości i kultu ideałów największego z naszych Wieszczów, przede wszystkim wśród młodzieży uczącej się i warstw najuboższych.

Zamówienia na powyższe wydawnictwa należy kierować do Filji **Komitetu Mickiewiczowskiego, Warszawa, Marszałkowska 110, m. 12**, zaś wpłaty do P. K. O. czekami na Nr. 5.283. Nowogródek, we wrześniu 1931 r.

Zarząd Komitetu w Nowogródku.

UWAGA: Należność prosimy uskutecznić czekami do P. K. O. z góry, doliczając do ceny dzieła za koszt przesyłki opakowania po gr. 95 od kompletu, przy zamówieniach ponad 10 kompletów po gr. 60, gdyż przy wysłaniu dzieł za pobraniem pocztowym koszt przesyłki i zaliczenia wynoszą po zł. 1 gr. 60 od kompletu.

Pojedyncze przesyłki dzieł kompl. uskutecznią się tylko za otrzymaniem należności z góry na P. K. O. Nr. 5.283, po zł. 5 gr. 95 za komplet.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

Im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISZA

Z ŻYCIA STRAŻY GRANICZNEJ

UROCZYSTOŚCI LISTOPADOWE NA GRANICY

Dorocznym zwyczajem obchodziła Straż Graniczna rocznicę święta narodowego 11 listopada i Święta Straży Granicznej uroczystie.

Program uroczystości w poszczególnych miejscowościach był na ogół wszędzie jednaki, wypadł zaś wspanialej tam, gdzie były większe zespoły ludzi.

Pokrótkie podajemy przebieg uroczystości w tych jednostkach Straży Granicznej, które zdążyły nadesłać nam sprawozdania:

I. G. Tczew:

Oficerowie i szeregowi wzięli udział w uroczystościach, urządzanych przez miejscowe komitety, do których byli zaproszeni.

Niezależnie od tego odbywało się wręczenie więcej zasłużonym szeregowym legitymacji na prawo noszenia odznaki Straży Granicznej.

W komisariatach Rakowiec, Szprudowo i Skarszewy oraz Kartusy urządzono ponadto wspólne obiady, w których wzięli udział również zaproszeni goście.

I. G. Gdynia:

W samej Gdyni na Helu i w Pucku brała Straż Graniczna udział w uroczystościach wspólnie z marynarką wojenną, P. W. i innymi organizacjami.

Po nabożeństwach, odprowadzanych w d. 11.XI, odbyły się defilady, a następnie uroczyste akademje i wspólne obiady żołnierskie.

Komisariat Goszczyno obchodził uroczystość listopadową w dwu dniach, a mianowicie w dniu 8.XI w Żarnowcu i w dniu 11.XI w Goszczynie.

Przebieg uroczystości co do programu nie różnił się od programu w Gdyni, z tą różnicą, że akademja odbyła się w godzinach popołudniowych.

We wszystkich komisariatach wręczano odznaczonym odznaki honorowe Straży Granicznej.

I. G. KOŚCIERZYNA, kom. Wejherowo:

Straż Graniczna brała udział w uroczystościach listopadowych łącznie z organizacjami miejscowymi.

Na uroczystość złożyły się nabożeństwa, uroczyste akademje i odczyty, a w m. Warszkowo, prócz tego zabawa ludowa.

KOMISARJAT LINJA:

W Linji odbyła się uroczystość święta narodowego i Straży Granicznej podobnie jak w Komis. Wejherowo.

Uroczystą akademję urozmaicono żywymi obrazami zaimprovizowanymi

przez szeregowych Straży Granicznej jak: Placówka, Nad mogiłą, Rozbrajanie okupantów i Polska Zmartwychpowstaje..

KOMISARJAT SIERAKOWICE:

Program uroczystości z małą różnicą taki jak i w Linji. — W czasie akademji przygrywała orkiestra komisariatu Straży Granicznej.

KOMISARJAT SULECZYNO:

Poza programem uroczystości innych Komis. urządzono popisy strzeleckie Straży Granicznej i Oddziału Strzeleckiego.

KOMISARJAT LIPUSZ:

Obchodzono uroczystość w dwu miejscowościach, a mianowicie w Lipuszu i w m. Nakło. Program podobny do innych jednak ze względu na warunki miejscowe mniej urozmaicony.

I. G. Kościerzyna brał udział w uroczystościach miejscowych bardzo urozmaiconych.

I. G. CHOJNICE:

W samych Chojnicach wzięła Straż Graniczna udział w uroczystościach urządzonych wspólnie z wojskiem i organizacjami miejscowymi.

Z pozostałych komisariatów imponująco odbyły się obchody na odcinku Komisariatu Borzyszkowy, gdzie cała niemal ludność wzięła w niej udział.

Jako urozmaicenie uroczystości wprowadzono palenie ogni wzdłuż granicy.

Pozostałe komisariaty urządziły obchody łącznie ze szkołami. Słabo zorganizowane towarzystwa nie występowały w zwartych oddziałach.

Urządzono akademje, na których wygłaszano przemówienia, śpiewy i deklamacje.

I. G. NAKŁO n/N.:

W samym Nakle obchodzono uroczystości listopadowe w dniu 15 listopada, wobec czego święto Straży Granicznej w dniu 11 wypadło mniej imponująco.

Komisariaty I. G. Nakło urządziły obchód rocznicy listopadowej i święta Str. Gr. łącznie ze szkołami i miejscową ludnością.

Na program złożyły się uroczyste przemówienia po nabożeństwach, pochody, odczytanie okolicznościowego rozkazu Komendanta Str. Gr., a wieczorem zabawy ludowe.

WIELKOPOLSKI INSPEKTORAT OKR.:

Wielkopolski Inspektorat Okręgowy w Poznaniu obchodził uroczystość 11 listopada. Wystawiona została kompanja reprezentacyjna Str. Gr., która zwróciła

na siebie uwagę doborem ludzi i postawą. Po defiladzie odbyło się rozdanie odznak honor. Str. Gr. Kompanję gościł 57 p. p.

W Kaszchorze odsłonięto pomnik Marszałka Piłsudskiego, który powstał z inicjatywy Str. Gr. przy poparciu miejscowego społeczeństwa.

Z urządzonych w dniu święta przez Straż Graniczną imprez, przeznaczono cały dochód na bezrobotnych.

I. G. WRONKI:

O godz. 9.30 zbiórka na rynku i uformowanie pochodu, w którym wzięły udział szeregowi sztabu I. G. funkcj. więzienni, kolejowi i pocztowi, Związek Powstańców i Strzelców oraz dzieci szkolne. Pochód udał się przed „Pomnik Wolności”, gdzie złożono wieńce. Następnie odbyło się nabożeństwo. Wieczorem zaś akademja.

KOM. STR. GR. UJŚCIE:

W dniu 11 listopada odbyły się pogadanki z szeregowymi. Właściwy obchód odbył się w niedzielę dnia 15.XI b. r.

Po nabożeństwie nastąpił odmarsz przed siedzibę Komisariatu, gdzie burmistrz miasta odbył okolicznościowe przemówienie i złożył podziękowanie w imieniu miejscowego obywatelstwa Straży Granicznej za ofiarną służbę. Po przemówieniu burmistrza nastąpiło wręczenie Odznaki Pamiątkowej Str. Gr. w obecności Pana Starosty i Naczelników miejscowych władz lokalnych.

Następnie odbyła się defilada, którą odebrał Starosta.

KOMISARJAT CZARNKÓW:

W miejscowości Czarnków wypadła uroczystość listopadowa imponująco.

Wzięły w nich udział wszystkie związki i stowarzyszenia miejscowe, szkoły oraz pluton Straży Granicznej.

W czasie uroczystej akademji burmistrz miasta p. Ciepluch nawiązał swe przemówienie do znaczenia Straży Granicznej i jej święta obchodowego łącznie ze świętem Zmartwychwstania Polski.

Komisariaty Wieleń i Piłka nie różniły się programem uroczystości.

Nabożeństwa, uroczyste akademje, defilady wypełniły cały niemal program.

W Wieluniu burmistrz miasta p. Wachowiak, a w Piłce ks. proboszcz Palmowski podnieśli w swych przemówieniach zasługi Straży Granicznej.

I. G. WOLSZTYN:

Na odcinku I. G. Wolsztyn odbywały się uroczystości listopadowe przeważnie wszędzie już dnia 8.XI.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

imi. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

W Wolsztynie wziął udział w święcie Straży Granicznej jako delegat wojska płk. dypl. Dżugaj, który złożył na ręce kierownika I. G. słowa pochwały dla Straży Granicznej za jej dziarską postawę i wygląd zewnętrzny.

Uroczystość była bardzo urozmaicona. Jako jedna z ważniejszych części programu było poświęcenie sztandaru Federacji przez ks. Kwade'go.

Z pozostałych Komisarjatów I. G. bardzo uroczysto święcili dzień Zmartwychwstania Polski oraz rocznicę Straży Granicznej Komis. Silna, Zbąszyń i Kaszczory.

Pierwszy z nich przyczynił się znacznie do urozmaicenia programu uroczystości przemówieniem komis. Sawickiego o święcie Straży Granicznej i deklamacją str. Kręciłowy wierszem „Brygadjer Piłsudski”, ostatni natomiast staraniem o budowę pomnika Marszałka Piłsudskiego poświęconego w czasie uroczystości.

W Kaszczorach odbyły się ponadto zawody strzeleckie z broni małokalibrowej, oraz przedstawienie amatorskie, urządzone przez Straż Graniczną. Odegrano sztukę „Uprowadzenie 10 z Pawiaka”. Ludność miejscowa wносиła tu okrzyki na cześć Str. Gr.

I. G. LESZNO:

Jak poprzednie nie pozostało w tyle.

W Komisarjacie Włoszakowice np. w dowód uznania dla pracy Straży Granicznej złożył jej podziękowanie w imieniu obywatelstwa obywatel Włoszakowic p. Otto.

W Zaborowie Straż Graniczna urządziła przedstawienie amatorskie p. t. „Błądek opętany”.

W Komisarjacie Bojanowo zebrali strażnicy, uczestnicy śniadania żołnierskiego 26 zł. na bezrobotnych.

Uroczystość w Rawiczu różniła się znowu tem, że przed pomnikiem na grobie poległych w obronie Ojczyzny złożono wieńce.

W Jutrosinie rozdano odznakę honorową aż 12 strażnikom. Po uroczystościach urządzono wspólne śniadanie z udziałem zaproszonych gości.

I. G. OSTRÓW:

W programach uroczystości oprócz strony oficjalnej urządziła Straż Gr. 4 przedstawienia amatorskie oraz 4 zabawy taneczne. Czysty dochód z tych imprez przeznaczono na bezrobotnych.

W Komis. Krotoszyn urządzono ponadto zawody sportowe między klubem sportowym Str. Gr., a klubem 56 p. p. Straż Gr. zdobyła 3 nagrody.

I. G. WIELUŃ:

Na odcinku I. G. Wieluń wzięła Str.

Gr. udział w uroczystościach miejscowych.

W Komis. Dziętkowice w czasie akademii śpiewał zespół Komis. Str. Granicznej.

W Praszce złożono wieńce na mogile powstańców i urządzono wspólne śniadanie żołnierskie.

W pozostałych jednostkach odbyły się odczyty i pogadanki okolicznościowe.

MAŁOPOLSKI INSPEKTORAT OKR.:

Święto państwowe i Straży Granicznej w dniu 11 listopada b. r. odbyło się na odcinku Mał. I. O. w ramach skromnych, ale nadzwyczaj uroczystość, podniosłe i serdecznie.

W przeddzień święta udekorowano i umajono wszystkie budynki urzędowe, a wieczorem efektownie iluminowano.

W dzień święta odbyło się wszędzie uroczyste nabożeństwo, w którym Straż Graniczna (wolni od służby) wzięła gremjalnie udział. Po nabożeństwie odczytano przed frontem zebranych oficer. i szer. rozkaz Komendanta Straży Granicznej, a kierownicy I. G. Komisarjatów i placówek wygłosili okolicznościowe przemówienia i odczyty.

Wieczorem wzięli udział wolni od służby ofic. i szereg. w akademjach i przedstawieniach urządzanych przez wspólne komitety obchodu święta.

Na placówkach, gdzie nie było przedstawień, zebrani szeregowi wraz z rodzinami urządzili skromne wieczornice połączone z zabawą taneczną.

W obrębie Straży Granicznej i w imprezach przez nią urządzonych wzięła udział nader licznie okoliczna i miejscowa ludność.

Ze względu na to, że w dniu 11 listopada na całym prawie odcinku padał deszcz, zdjęć fotograficznych przeważnie nie robiono.

Pozatem na odcinku Komisarjatu Horodenka w związku z uroczystością 11 listopada odbyły się zawody „biegi marszowe”, połączone ze strzelaniem z Rbk. o nagrodę przechodnią w postaci dużego zegara, którą zeszłego roku zdobyła plac. Stecowa. Obecnie zwycięstwo odniosła trójka zawodników w plac. Serafińce, która przebyła trasę 6 km., na terenie falistym, w umundurowaniu i uzbrojeniu polowym wraz z oddaniem przez każdego z uczestników po 5 strzałów do tarczy, przebyła w czasie 31 minut, zyskując pierwsze miejsce, a wraz z tem i wspomnianą nagrodę.

ŚLĄSKI INSPEKTORAT OKRĘGOWY

Komisariat Str. Gran. Zebrzydowice święcił uroczystość 11 listopada według następującego porządku:

Dn. 10.XI r. b. capstrzyk przy udziale orkiestry kolej., plutonu Str. Gr., delegacji miejscowych organizacyj wojskowych i ludności cywilnej.

Dnia 11.XI:

- 1) Nabożeństwo kościelne.
- 2) Akt dekoracji odznaczonych szeregowych Pamiątkowemi Odznakami Straży Gran.
- 3) Defilada.
- 4) Akademia.
- 5) Przedstawienie 2 sztuk: a) Pod pruskim obuchem i b) Szaleńcy.
- 6) Zabawa taneczna na zakończenie uroczystości.

ZAWODY STRZELECKIE W KOMIS. LASKI

Celem uczczenia 10-cio lecia obsadzenia granicy Państwa przez Straż Graniczną w Wielkopolsce, Komisarjat Straży Granicznej w Laskach powiat Kępno, urządził w dniu 25 października r. b. na strzelnicy w Trzcinyce zawody strzeleckie o ogólnopolską „Odznakę Strzelecką”.

POGRZEB Ś. P. PRZOD.

POŚPIESZNEGO STANISŁAWA

Dnia 21 listopada r. b. o godz. 9 zrana odbył się w Lewicach pogrzeb ś. p. przod. Pośpiesznego Stanisława z plac. Silna I, który zmarł na gruźlicę płuc dn. 18 listopada 1931 r.

Wczesnym rankiem ze wszystkich kierunków I. G. Wolsztyn zjechali do Lewic oficerowie, podoficerowie i delegacje Str. Gran. z wieńcami, aby oddać ostatnią posługę koledze.

O godz. 8.55 st. przod. Śron zdał raport komisarzowi Półtorakowi, zastępcy I. Str. Gran., poczem kondukt, poprzedzony plutonem Str. Gran., delegacjami z wieńcami i księdzem z asystą, udał się do miejscowego kościoła na mszę żałobną. Trumnę ze zwłokami niosło sześciu kier. plac. z Kom. Silna, według ostatnich życzeń ś. p. zmarłego. Straż honorową przy trumnie pełniło 6-ciu podof. Str. Gran. z najeżonemi bagnetami.

Po nabożeństwie żałobnym kondukt ruszył na cmentarz. Pluton Str. Gran. i Straż Honorowa oddali w odpowiednich momentach honory wojskowe przy trumnie.

Ostatnie modły Wielebn. Ks. Gałki, płacz żony i ośmiorga pozostałych dzieci zakończyły smutną uroczystość: zmarł żołnierz, który przez 10 lat stał wytrwale na straży granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Ciężka służba graniczna, którą wykonują z zaparciem się siebie żołnierze Str. Gran., potrzebowała, potrzebuje i potrzebować będzie ofiar najłepszych synów Ojczyzny.

MUSEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

ZAMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH

St. str. Lis Ignacy z plac. II linii przy Komis. Str. Gr. Kalety, I. G. Lubliniec, Śląski I. O. pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z Wielkopolskiego I. O. najchętniej Komis. w m. Kobyłgóra I. G. Ostrów. Powód sprawy osobiste.

Nadmieniam, że Komis. Kalety znajduje się w bardzo dobrym położeniu; szkoła, kościół i poczta na miejscu; również komunikacja kolejowa i autobusowa we wszystkich kierunkach; mieszkanie dla kawalera, jak dla żonatego, zapewnione. Bliższe informacje listownie.

Adres: Ignacy Lis w m. Jędrysek, poczta Kalety, pow. Tarnowskie Góry.

Str. Stosik Antoni, Śląski I. O., I. G. Bielsko, Komisarjat Cieszyn, plac. Puńców, pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą Pomorskiego I. O. najchętniej Gdynia, Kartuzy, Chojnice.

Bliższe szczegóły w drodze korespondencji.

Adres: Stosik Antoni, Cieszyn — Puńców 136, Śląsk Cieszyński.

St. strażnik Tryjankowski Bronisław z placówki II linii Nowy Targ, I. G. Nowy Targ, Małopolski I. O., pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z Mazowieckiego I. O. tylko I. G. Brodnica.

Powód sprawy osobiste — szczegóły listownie.

Adres: Tryjankowski Bronisław st. str. gran. Inspektorat Straży Granicznej Nowy Targ, ul. Długa.

Strażnik Litwinek Piotr z plac. Zimna, Komisarjat Leman, I. G. Łomża, Mazowiecki I. O. pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z Małopolskiego I. O., miejscowość obojętna. Mieszkanie dla żonatego lub dla kawalera zapewnione. Dalsze informacje pisemne. Adres: Litwinek Piotr, plac. Zimna, Kom. Leman, poczt. Kolno, woj. Białystok.

St. str. Walczak Fr. z plac. Pakówka, Komisarjat Bojanowo I. G. Leszno, pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą Z Komisarjatu Żabowo wzgl. Rawicz, najchętniej z I. G. Wolsztyn lub Ostrów.

Plac. Pakówka znajduje się w bardzo dobrym położeniu: do miasta i kolei 4 klm., teren do służby suchy i równy, mieszkanie dla żonatego w szkole.

Bliższych informacji listownie; reflektujący na zamianę zechcą zgłaszać się pod adresem: Fr. Walczak — Pakówka, przez Bojanowo, pow. Rawicz.

PODZIĘKOWANIE

Za przyznaną mi zapomogę i serdeczne współczucie okazane w długotrwałej nie-

mocy, składam uprzejme podziękowanie Panu Inspektorowi, PP. oficerom i szeregowym Inspektoratu Straży Granicznej Wolsztyn. Serdeczne Bóg zapłać!

Józef Sobierajski
em. str. gran.

SPÓR CELNY O SZKIELET.

Niezwykły wypadek wydarzył się w tych dniach — jak z Bazylei donosi prasa na stacji granicznej szwajcarskiej. Pewien uczony szwajcarski powracał ostatnio, po dwuletnim pobycie w Australji, do swej ojczyzny, przywożąc z sobą obfity materiał z wyprawy naukowej.

Na stacji granicznej celnicy szwajcarscy pragnęli dokładnie przejrzeć zawartość licznych skrzyń, jakie wiozł uczony. Wszystko poszło dobrze aż do chwili, gdy urzędnicy celni po otwarciu pewnej skrzyni znaleźli całkowity szkielet ludzki. Mimo tłumaczeń i wyjaśnień iż są to szczątki tubylca australijskiego zmarłego przed dwustu laty, urząd celny nie zgodził się na przewóz do kraju niezwyklej przesyłki tem bardziej, że w taryfie celnej nie było żadnej pozycji uwzględniającej przywóz tego rodzaju „towaru”.

Sprawę załatwił departament skarbu udzielając pozwolenia na wejście do kraju szkieletu, pod nazwą „towarów używanych”.

NOWI ROCZNI PRENUMERATORZY

Nowymi rocznymi prenumeratorem *Czat* zostali: *Piotr Piejko* z Kom. Str. Gran. *Dwernik* i st. przod. *Franciszek Klepacki* z *Czarnkowa nad Notecią* I. G. *Wronki*, przyczem od ostatniego otrzymała redakcja znamienny list, który w całości przytacza:

WIELCE SZANOWNA REDAKCJO!

Niniejszem mam zaszczyt donieść, że w dniu dzisiejszym przekazałem na konto P. K. O. Nr. 41523 kwotę 18 zł., jako abonament na rok 1932 za tak namiętnie tutaj na granicy ukochane i pożyteczne pismo „*Czaty*”.

Czynię to w przekonaniu, że wysiłek mój (jest to poniekąd pewien wyczyn finansowy) przyczyni się choć w małym stopniu w dalszym rozwoju „*Czat*”; z drugiej zaś strony posłuży może zachęcająco na kolegów ku wydłużeniu szeregu abonentów rocznych, czego Sz. Redakcji z całego serca życzę.

Łączę wyrazy poważania, wyrażając również swoje skromne uznanie i podziękowanie za pracę przez Sz. Redakcję „*Czatom*” naszym poświęcaną.

Klepacki, st. przod.

Czarnków, n/Notecią, dnia 7 grudnia 1931 r.

Ze swej strony dodamy, że objaw tak szlachetnego zrozumienia potrzeby własnego fachowego pisma,

jaki coraz częściej spotyka się wśród szeregowych Str. Gr. pozwala nam przypuszczać, że zrozumienie to będzie powszechne. Dotychczas bowiem posiadamy zaledwie kilku rocznych abonentów, mimo widocznej w tym kierunku propagandy. Gdyby wszyscy strażnicy rozumowali w ten sposób co p. st. przod. Fr. Klepacki, rozwój naszego pisma byłby zapewniony. Niestety, nieliczni tylko zdają sobie sprawę, że dzienny wydatek strażnika na prenumeratę *Czat*, wynosi tylko 5 gr. czyli 1.50 zł. miesięcznie. Ale jest jeszcze znaczna większość strażników, którzy w licznych listach do redakcji twierdzą, że nie mogą prenumerować *Czat*, bo nie stać ich na pięć groszy dziennie! Pomysłmy teraz wszyscy, kto ma rację?

REDAKCJA.

LECZNICE DR. LEONA KAUFMANA

Chmielna 26

W WARSZAWIE

Chłodna 24

Choroby weneryczne, skórne, włosów, wewnętrzne, kobiece i wszystkie inne.

Analizy.

Elektroleczenie.

Rentgen.

● Codz. od 8 rano do 9 wiecz. Wizyta 4 złote. ●

JAK SIĘ WPADA W KONTYNGENTY?

(Z listów Grzmota do Kolegów)

.....Otóż, bracia wy moi rodzeni, dostałem się na to Pomorze.

Co to jest owo Pomorze, napewno wiecie, boć jako rodowite Ślązaki, nie na to Was Prusak w pośladek walił, iżbyście o Pomorzu nie wiedzieli.

To też ograniczę się tylko do stwierdzenia, że jest to kraj polski, pełen borów, jezior, morza i ludzi

Ludzie są tu rozmaici, tak jak nieprzymierzając i na Śląsku.

Więc są tak jak u Was: Niemce, Gorole, Galicjoki z Kongresuwy, Pierony, Polaki i Ślązaki, jeno, że się trochę inaczej nazywają, prócz Miemców i Polaków, które wszędzie są jednakie.

I tak, najwięcej jest Pomerelców (inaczej Pomorzaków); potem dużo jest Kaszubów, Kocierzaków (ci koło Kościerzyny), Antków z Kongresuwy, ale tych jest mniej; potem najechało też sporo „Pyzów” z Poznańskiego. Galicjaków zasię nazywają tu różnie: „Endekami” albo „Bebekami”... dlaczego, doprawdy nie wiem.

Słowem „groch z kapustą”, bracia kochani, które się wiecznie ze sobą w brzuchu (niby na Pomorzu)

klóca, a pogodzą ich chyba dopiero Niemce, tak, jak rycyna... która każdej zatwardziałości żołądkowej podola.

Mniejsza jednak z tem, bo właściwie chcę Wam opisać coś innego, więcej interesującego.

Mianowicie miasto stołeczne Pomorza: wielki gród — Czersk.

Oho... miasto ci to niebyłejakie. Co prawda nie większe od Szarleja naszego na Śląsku, ale zato równe Katowicom, bo siedziba I. O.

A tak... oprócz I. O. jest jeszcze poczta, kolej i... fabryka mebli.

A jakże, wielkie miasto...

Zameldowałem się tam po formie. Co prawda miałem wielkiego stracha, bo mi gadali, że tamtejsza pomorska władza, to ludzi na surowo pożera i... poryła w takie miejsca, skąd człek niebardzoby czysty wyszedł, nawet gdyby się obmył...

Ale nie...

Przyjęto mnie życzliwie, dostałem zaraz gotówkę i to od samego pana kwatermistrza, który musi być bardzo porządny człowiek i niezmiernie życzliwy dla

KAZIMIERZ PASZKOWSKI.

STRASZLIWY MECZ LEGJONISTÓW

Z MADZIARAMI W ERZEBETVAROSZ I JEGO
PONURY REZULTAT.

(Z CYKLU: Żywoty Łazików).

Gdzie djabeł nie poradził, tam posłał łazików. Właściwie nie trzeba ich było posyłać, bractwo rozjeżdżało się często samopas, albo też organizowało transport poprzez całe Austro-Węgry oczywiście na lewy, czyli fałszywy „Offener Befehl” lub jakikolwiek świstek zabazgranego papieru, byle na nim był podpis i pieczęć. Taki „dokument podróży” napisany był oczywiście po polsku, pieczęć zaś używano niemiecką, najczęściej pod nazwą głośniejącej, a nieistniejącej formacji: K. u. K. Łaziken-Kommando. Żaden Austriak nigdy się na takim oszustwie nie poznał, a gdy przyszło mu odczytywać polskie nazwiska, przy wymawianiu których zawsze wykręcał pysk, wołał odrazu dać spokój. Jeździła więc wiara z Karpat aż do Abazji, przez Węgry, Austrię i Tyrol, często na byle jakie przepustki, lub samowolnie sfa-

brykowane „rozkazy wyjazdu”, a bywało, zwłaszcza na początku wojny światowej, że tak zwany „wołowy paszport” też był niezawodnym dokumentem. Jak zaś łażikowe bractwo wykorzystywało każdy nawet papierek zaopatrzony w podpis i pieczęć, niech świadczy fakt następujący: w roku 1916 Komenda Grupy Legjonów znajdowała się w Kozienicach. Władzę dzierżył tam surowy, ale przez wszystkich lubiany pułkownik Zieliński. Był on żołnierzem z krwi i kości, służbistą i zwolennikiem rygoru wojskowego, co niektórym nie bardzo było na rękę. Dbałość swą o wypełnianie obowiązków ze strony żołnierzy przejawiał do tego stopnia, że nawet w miejscu ustępem dowództwa kazał umieścić rozporządzenie o utrzymywaniu porządku i higieny, z odpowiednimi przepisami, jak należy zachowywać się w tym dyskretnym zakątku. Instrukcja ta była najwidoczniej zaopatrzona podpisem i pieczęcią dowództwa Grupy, bowiem zniknęła ze ściany nadspodziewanie szybko. Mianowicie dwóch łażików dopisawszy tam swoje imiona i nazwiska oraz marszrutę, zużytkowało ją jako „dokument podróży”. I naprawdę pojechali. Spytacie dokąd? Z Kozienic aż nad jezioro bodeńskie do Lassnitzhöhe, zwiedzili Graz, Heilstädte Enzelbach, prawie całą Austrię i Tyrol, aż dopiero po kilku miesiącach łażikowania, schwytano ich w Trzebini. Ten mały epizod niechaj świadczy

szeregowych, bo przy rozmowie wciąż głową se kiwał i kiwał... do mnie.

— Pójdiesz pan, panie Grzmot, rzekła mi władza, pod rozkazy Kontyg... tfu, nie... chciałem powiedzieć, komisarza Turka... do Gdańska: pilnuj się pan, bo to jest charakterny oficer i choć blondyn... ale choleryk... według psychopatji, czyli psychologji, i niedaj Boże jakiejś zwady, zginiesz pan marnie; pan i pańskie wszy...

— Ja nie ma wszów, zameldowałem posłusznie... i tum się złapał, bo władza, nie znosząc sprzeciwu przeciw dyscyplinie, skoczyła na mnie, jak na ślepa kobyłę... chociaż wszystko na panie...

— Panie... — powiada — jak pytają, to gębę trzymać na kłódkę... Poukładaj pan sobie g... w saży... ale tam na Śląsku... tu milczeć i niemędrkować; jak mówię, że wszy, to mają być wszy, chociażby były łososie... rozumiesz pan!

— Rozkaz... — odrzekłem i już mnie nie było.

Alem sobie pomyślał w duchu: „Rany boskie... tam Budienny, tu znów Turek... g... Co za paskudne szczęście; jeszcze, kiedy czarny, albo brunet, ale z blondynem... nigdy nie pracowałem, co z tego będzie?”

I tak, bracia kochani i koledzy najmiłsi, dostałem się do Gdańska.

Pan komisarz Turek przyjął mnie równoważnie, to jest spokojnie, jeno zaraz mnie spytał, czym robił w „Kontyngentach?”

— Nie... melduję posłusznie, nie robiłem, odrzekłem, ale ale...

— Niema żadnego ale... tylko kontyngenty... rozumiesz pan; zapomnisz pan o granicy, o niedzieli, o świętach, o kobitach... o wszystkim, rozumiesz pan...

— Rozumiem — wyszeptalem.

— Nie przezywać... — wrzasnął pan komisarz, zapomnisz pan o wszystkim, a będziesz pamiętał tylko o kontyngentach... skończone, odmaszerować...

Zrobiłem wtył zwrot...

— Ale, ale, panie Krzyżak (rany boskie, co znowu za przyzwisko) weźmiesz pan kolegę... jak nazwisko, zwrócił się do mnie...

— Grzmot... meld...

— Dosyć... weźmiesz pan, panie Krzyżak, powtórzył, pana przodownika Grzmocika...

Grzmota... zameldowałem...

— Milczeć panie... Grzmocik! naprzód zobaczymy, co pan potrafisz, a potem określimy, czyć pan Grzmocik, czy Grzmot... a teraz... jazda do służby...

Na tem teraz kończę, kochani koledzy i łzami rzewnymi ten papier polewam...

Wasz Kochający Grzmocik...

o ich przemyślności i niezwyklej umiejętności wykorzystywania t. zw. „polskich urlopów”. W pomyślach i kawałach prześcignęli oni sławetnego Szwejka, którego czyny wyglądają bardzo mizernie w porównaniu z przygodami szczególnie popularnych łazików legjonowych, od których taki Szwejk mógł się wiele nauczyć.

Ale wróćmy do Erzebetvarosz, małej miejsciny w Siedmiogrodzie i do historii tego straszliwego meczu, który zapewne do dziś dnia pozostał w pamięci zacnych mieszkańców tego grodu. Chorzy legioniści wysyłani byli do różnych szpitali również drogą legalną, w tym więc wypadku, nie mamy do czynienia z typowymi łazikami, a ze zwyczajnym transportem chorych na zajęcie szczytów płucnych, na żołądek i t. p. zachorzenia, które wymagały szpitalnego leczenia lub kilkutygodniowego wypoczynku. Taki właśnie transport czterdziestu kilku legunów zbliżał się do Erzebetvarosz w wagonie Czerwonego Krzyża. Sanitarjusz węgierski, typowy przedstawiciel puszy, papryki i czardasza, przeznaczony do chorych, mocno się dziwił, że w czasie podróży wiara wyprawiała w wagonie brewerje niesłychane. Tańczono, śpiewano, grano w karty, wesołość bowiem najlepszym jest na wszelkie choroby lekarstwem, sanitarjusz zaś, siedział nie mając nic do ro-

boty i patrzył tylko z podełba na rozśpiewane gardziele rozbrykanej „kawalerji”, której choroba wydawała mu się więcej niż wątpliwą. Pytał z nudów zapewne każdego po kolei, czy „marod”, a wiara odpowiadała chórem: Igen (tak jest). Ale Madziar nie wierzył tym zapewnieniom, bo się jucha chytrze uśmiechał, mrużąc pod nosem:

— Nem marod, k... wa banda!

Rzecz prosta, że niewiele robiono sobie z tej uwagi. W Erzebetvarosz podzielono legunów na dwie partje i umieszczono w dwóch szpitalach. Rozłąka musiała być zaprawdę bardzo smutną, bo jak się niebawem okazało dwa te szpitale położone były na przeciwległych krańcach miasta, a na domiar złego przepustkę można było otrzymać tylko w niedzielę i to na dwie godziny. Taki rozkaz mógł wyprowadzić z równowagi nietylko chorego legjonistę, ale każdego, kto już raz bodaj siedział w areszcie i wie co to są nudy murów szpitalnych, zwłaszcza w on czas, gdy mimo budynku szpitalnego przechodziły ogniste węgierki, rumunki i cyganki i przystawały, a wypatrywały oczy za tymi „lenquel katto-nak” (polskimi żołnierzami), którzy z odległych okien posyłali im swoje beznadziejne westchnienia. Opodal szpitala, w którym umieszczono jedną partję, złożoną z 23 legunów, znajdowało się węgierskie

DWIE WIGILJE

W r. 1905 uczęszczałem do gimnazjum im. Franciszka Józefa (obecnie Stefana Batorego) we Lwowie.

Młodzież szkolna, począwszy od 4 klasy urządzała zebrania, gdzie były omawiane sprawy wybuchu rewolucji w Rosji i związane z temi wypadkami nadzieje na rychłe powstanie polskie. Zebrania owe odbywały się sporadycznie pod przewodnictwem akademików. Tam wtajemniczano nas i zaznajamiano z treścią „bibuły” (ulotek i broszur drukowanych we Lwowie i przeznaczonych za kordon. Od czasu do czasu przyjeżdżał ktoś z za kordonu i wówczas, często do późnej nocy, rozkoszowaliśmy się opowiadaniem naocznych świadków i uczestników walk i przejść, związanych z rewolucją. Najczęściej byli to studenci i młodzi robotnicy, zmuszeni chronić się na terenie b. Galicji przed pościgiem rosyjskich żandarmów.

Było to przed świętami Bożego Narodzenia — ferje świąteczne rozpoczynały się na dwa dni przed wigilią. — Ponieważ Rodzice moi mieszkali wówczas w małym miasteczku pod Stanisławowem, przeto, ucieszony, że za kilka godzin zobaczę rodziców i rodzinę, do których bardzo się stęskniłem, — już

miałem udać się na dworzec kolejowy, gdy wpada do mnie Stach Fiałkowski (obecnie urzędnik w Bohorodczanach, woj. Stanisławowskie) oznajmiając, że mam rozkaz razem z nim natychmiast być u „Wujka”. (Nazwiska „Wujka” nie znałem — był to jeden z emigrantów z Kongresówki, członek P. P. S. D.).

U „Wujka” przebrano nas na „cywila” (wówczas uczniów gimnazjalnych obowiązywał mundurek), wręczono nam dwie walizy z bibułą i po 25 koron na drogę — walizy kazano odwieźć do Brodów, gdzie na dworcu w poczekalni 3 klasy miał je odebrać pan w czarnych okularach, ubrany w burkę kawową.

W Brodach załatwiliśmy ze Stachem w porządku, ale mając kilka godzin czasu do powrotnego pociągu, poszliśmy do miasta.

Za spacer ten jednak ciężko przyszło nam zapłacić, bo, niewiadomo, czy poznać było po nas, że jesteśmy przebranymi uczniami, czy też wogóle wzbudzaliśmy jakieś podejrzenie chociażby z tego powodu, że ubrania nie były nasze a więc mogły źle leżeć, lub może nasze ruchy, nieprzywykłe do ubrań cywilnych, były podejrzane, dość, że przechodzący żandarm austriacki zaczął nas legitymować. — N. b. nie mieliśmy żadnych przy sobie papierów, a przyznać się do faktycznej przyczyny naszego pobytu w Brodach nie mo-

gimnazjum, szpital zaś otoczony był wysokim murem, tak, że ponury ich żywot rozjaśniał nieco widok na miłe i schludne miasto i przyległą olbrzymią siedmiogrodzką równinę. Komendant szpitala, lek razwojskowy, był bardzo surowy, jak to się mówi „w służbie pies”. Pewną pobłażliwość wobec legjonistów przejawiał tylko w tem, że chełpił się z pobytu w Czechach i ze słabej znajomości języka... słowiańskiego.

— „Kaszle moc? Ja! Ja! na noc, kaszle moc”. Temi też słowy rozpoczynał badanie chorych legunów, terapia zaś ograniczała się do 2 — 3 tygodniowego odpoczynku dla nabrania sił.

Szpitalne nudy i młodzieńczy wigor dały rychło o sobie znać, wiara więc mimo zakazu opuszczania szpitala „wrywała” przez mur i zawarła „sztamę” z węgierskimi studentami z przyległego gimnazjum. Wizyty legunów były tam zawsze gościnnie przyjmowane i jakkolwiek nie wszyscy potrafili się ze sobą porozumieć, młodzieńcze „gaudeamus igitur”, likwidowało wszelkie trudności językowe. Pewnego razu, po wzajemnym porozumieniu, postanowiono urządzić mecz futbolowy Madziarzy contra Legjoniści i oznaczono dzień i godzinę. Mecz miał odbyć się na boisku, położonem między szpitalem a gimnazjum. Radość z tego powodu była ogromna, nie o wiele mniejsza, aniżeli z powodu osiągniętego zwycię-

stwa w jakiejś prawdziwej bitwie, zwłaszcza, że właśnie trafiała się szalona okazja, trochę kogoś pokopać. A więc bitwa! Zwyczajnie, jak na każdym meczu. Rzecz prosta, że skwapliwie przygotowywano się do tej walnej rozprawy, kłócono się o pozycję, na jakiej ma kto grać, a w przeddzień meczu, rozprawiano o nim całą noc. Każdy uważał się za geniusza piłkarskiego, sam decydował o swoim miejscu w grze, co sprawiało niezmierną trudność skompletowania drużyny.

— Ja idę na prawego byka — mówi jeden, a ja na lewego łącznika — drugi, a mnie — powiada trzeci — dacie w pysk, jak puszcze choć jedną bramę. W końcu jakoś się pogodzili i ustalono skład.

W dzień meczu jeden stanął drugiemu na ramiona i cała jedenastka znalazła się bez trudu po drugiej stronie szpitalnego muru. Reszta legjonistów, nie biorących udziału w grze, pozostała w szpitalu, aby w razie czego kryć nieobecność towarzyszy.

Cały ten straszliwy mecz nie trwał jeszcze dłużej ponad pół godziny, gdy ktoś ze służby szpitalnej zauważywszy brak kilkunastu legunów, zameldował o tem komendantowi szpitala. Ten wysłał natychmiast wartę, złożoną z kilku żołnierzy na poszukiwanie zbiegów. I nie długo trzeba było szukać

gliśmy, gdy groziłoby to nam wydaleniem ze szkoły — wymyśliśmy więc bajeczkę o wycieczce świątecznej, podając na wszelki wypadek prawdziwe nazwiska i adresy rodziców.

Pomimo tego jednak wigilię i pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia w r. 1905 spędziliśmy w kozie i dopiero na telegraficzną interwencję naszych rodziców zostaliśmy zwolnieni.

—:—

W dziesięć lat później w r. 1914 święta Bożego Narodzenia spędzałem już jako oficer Legjonów Polskich.

Staliśmy na odcinku Sałatrak w Rafajłowej. Wówczas w zastępstwie ś. p. płk. Karola Udałowskiego dowodziłem 5 kompanią 3 p. p. Mimo ogromnych śniegów zima była dość łagodna. Żywności mieliśmy pod dostatkiem, którą miejscowi huculi z chęcią sprzedawali, brak tylko było tytoniu i rumu ze względu na trudny transport z Węgier przez Pantyrpas — to też było powodem niedostatecznego i niewystarczającego wogóle zaopatrzenia oddziałów walczących na froncie.

Jednakże mojej 5-ej kompanii, składającej się przeważnie z górali, obiecałem, że na wieczór wigilijny dostaną rumu i papierosów.

W przeddzień wigilijny dowiedziałem się przypadkowo, że w austriackiej intendencji, odległej od 11 klm. do Rafajłowej, otrzymano transport prowiantowy. Tego też dnia wieczorem kazałem osiodłać sobie konia, a sierżantowi Henrykowi Krajewskiemu wziąć 6-ciu sprytnych legunów i sańmi odprawić do miejsca, gdzie był ów skład intendencji. O tem, że komendant etapowego składu intendencji, austriacki oberlejtnant, naturalnie Czech, D., będzie na kwaterze o jakie 3 klm. odległej od składu, wiedziałem dobrze.

Kiedy przybyłem z moimi chłopakami na miejsce, wezwałem austriackiego feldfebla, który był prawą ręką oberlejtanta, i oświadczyłem mu, że przyjechałem po „fasunek“ rumu i tytoniu dla mojej kompanii — feldfebel jednakże zaczął się wykręcać — to, że w składzie nic niema, to, że klucze od składu ma sam pan oberlejtman D. i t. p.

Widząc, że po dobremu nic nie wskóram, wydałem kategoryczny rozkaz feldfeblowi, aby otworzył skład. Na oświadczenie feldfebla, że jako oficer Legjonów, może rozkazywać tylko legionistom, a nie c. i k. feldfeblom, ja, chcąc p. feldfebla nauczyć respektu, kazałem moim chłopakom, aby mu wsypali 25... Już po 5-ym przysięgał, że skład natychmiast otworzy, co też faktycznie uczynił.

w tem niebardzo podłem mieście. Właśnie w momencie, gdy przeciągały się wzajemne ataki, gdy piłka skakała jak wściekła z jednej połowy boiska na drugą, gdy szala zwycięstwa miała niebawem przechylić się na polską albo węgierską drużynę, nadeszła eskorta. Na tem miejscu chyba nie trzeba opisywać min naszych legunów, wystarczy tylko uprzytomnić sobie taką sytuację, żeby nadać jej plastykę aż nazbyt wyrazistą i wymowną. Kazano im wracać natychmiast do szpitala i oczywiście przerwano grę ku wielkiemu zmartwieniu drużyny przeciwnej. Ale wiara nie uznawała nigdy austriackiej władzy, ani rozkazów, więc i tym razem drużyna nasza ubrawszy się, poprostu związała do miasta, eskorta zaś wróciła z niczem do szpitala. Wtedy to Stabsarzt, doprowadzony tą zuchwałością do prawdziwie węgierskiej pasji, okazał niezwykłą gorliwość w służbie. Posłał mianowicie zwiększoną teraz eskortę do miasta na obławę za zbiegami. Widok zaiste był niezwykły. Partyzantka legunów z austriakami w siedmiogrodzkiej mieścinie. Spenetrowano wszystkie kawiarnie, restauracje, domy publiczne, a częściowo nawet i prywatne, tak że akcja ta poruszyła ludność całego prawie miasta, która trzeba to przyznać była po stronie polskiej. Z obławy oczywiście — guzik, czego wcale nie spodziewał się srogi komendant, gdyby bowiem wiedział, że szukać łazika to

jest to samo, co chwytać wiatr w polu, nigdyby się nie zdobył na tak naiwny sposób przy pomocy którego chciał na nich wyrzucić swoją zemstę. A że każdy był chłop honorowy, wszyscy też wrócili z honorem tego samego wieczora, bez żadnej eskorty, dobrowolnie i to „głównym wejściem“, mianowicie przez mur. Na domiar nieszczęścia rozkazał w międzyczasie komendant szpitala spisać żołnierzowi inspekcyjnemu nazwiska wszystkich nieobecnych legunów i przedstawić ich nazajutrz do karnego raportu. Inspekcyjny, Węgier rodowity, nie mógł sobie dać z tem rady, zawołał więc jakiegoś wachmistrza, który znał trochę niemiecki język, ten zaś zaczął sprawę badać gruntownie, spisując nazwiska nieobecnych w szpitalu, a właściwie obecnych, bo pozostali, ustawivszy się przy łóżkach podali mu nazwiska swoje, przyjmując w ten chytry sposób winę na siebie, wachmistrz zaś nietylko, że nie mógł połapać się na tym kawale, ale kłął siarczyście, gdy mu przyszło notować polskie nazwiska, wymawiania których w czasie wojny światowej Niemcy i Austriacy starannie unikali, niejednym bowiem krztusił się i dławił przy takich nazwiskach jak: Chrzaszczewski, Grzmotnicki, Rzyszczewski i w. in.

— Uu, Sakra! Zum hundert Teufel mit diesen polnischen Namen. Mawiali niejednokrotnie kłeli na czem świat stoi.

Ku wielkiej naszej radości w składzie znalazło się 2 skrzynie cygar i beczka rumu, które natychmiast odesłałem do kompanji.

Następnego dnia, t. j. w wigilię o zmroku, w chwili kiedy zgromadzonej kompanji składałem życzenia wigilijne, przyjechał na Sałatruk leśną kolejką dowódca 3 p. p. płk. Haller. Po raporcie i przejrzeniu kompanji, dziwił się bardzo, widząc, że kompanja wyfasowała „picie i palenie”, gdyż wszystkim innym mimo usilnych zabiegów swoich dowódców, nie udało się otrzymać. Nadzwyczajny ten „fasunek” p. płk. Haller przypisał moim osobistym stosunkom w austriackiej intendencurze.

Ciekawe jednak było, że kiedy wspomniany feldfebel na drugi dzień rano prosił oberlejtanta - intendenta p. D., aby tenże napisał raport na mnie, oberlejtant odpowiedział: „Lepiej dajmy spokój, bo jak się Świetlik dowie, że ja napisałem na niego raport, to gotów znowu przyjechać i wtedy nam obydwu dostanie się po 25...”.

Świadkiem tego zajścia i słów jest obecny pułkownik dyplomowany p. Władysław Kasza, jeden z najdzielniejszych oficerów, jakich wydała II Brygada.

Stefan Świetlik

b. oficer 3 p. p. Leg. Polsk.

Karny raport. Bogu ducha winni stoją w szeregu obok siebie, winowajcy zaś czekają niespokojnie w sali szpitalnej, co wyniknie z tego kawału.

Komendant szpitala pyta pierwszego po niemiecku: Coście wy tu wczoraj urządzili?

Ten milczy. Pyta z kolei drugiego, trzeciego i czwartego, a każdy choć zna na tyle germański język, by czyn swój wytłumaczyć, nie „frajer” przecież odpowiadać. Wtedy komendant mocno poirytowany tem celowem milczeniem skierował groźne pytanie?

— Czy nikt z was nie mówi po niemiecku?

— Tak jest, panie Komendancie! — odezwał się wreszcie któryś.

— Kto wam pozwolił wychodzić ze szpitala bez pozwolenia?

— Myśmy nigdzie nie wychodzili. Siedzieliśmy w szpitalu. Mogą to potwierdzić inni chorzy, którzy nas widzieli cały dzień.

Komendant skarcił śmiałka, wymyślając mu od kłamców i obijaków, poczem zapytał inspekcyjnego podoficera, czy to wszyscy ci, którzy zawinili, co tenże potwierdził, oświadczając, że sam sprawdził nazwiska nieobecnych. Na to, ten najbardziej pyskawy legun powtórnie oświadczył komendantowi, że cała sala chorych może poświadczyć, że nie wycho-

Gabrjel Narutowicz

16 grudnia 1922 roku w stolicy Rzeczypospolitej zginął pierwszy Prezydent Państwa Polskiego Gabrjel Narutowicz. O nim to we swych „Wspomnieniach o G. Narutowiczu” mówi Marszałek Piłsudski:

— „Zginałeś od kuli nie wrażej, o której może w dzieciństwie marzyłeś, — od kuli rodaków, do których niosłeś swą ewangelję miłości i pracy. Czy zginałeś w ten sposób za to tylko, że takim byłeś, czy za to, że z brudem niewoli walczyć nie chciałeś, czy nie mogłeś?”

Nieszczęście i zbrodnia 16 grudnia 1922 r. wydarzyła się za naszej pamięci, więc nie poruszamy szczegółów. Przypominamy tę datę naszym Czytelnikom, by oddać wspólnie hołd ceniom Wielkiego Obywatela i by przed oczy Wasze postawić obraz tej nikczemności, jaka cechuje postępowanie partji politycznej walczącej o dobro nie całego państwa i nie wszystkich obywateli, lecz jedynie o własne (zresztą szkodliwe dla ogółu) hasła. Jakże na tle tej nikczemności wzruszają nas słowa zgasłego Prezydenta:

— „To nie może być, by ludzie byli tacy podli. Przecież jest niemożliwe, by bezinteresownej i wydajnej pracy ludzkiej nie szanowano!”

dzili cały dzień ze szpitala. Komendant kazał natychmiast przywołać kilku chorych z tej samej sali, którzy przyznali rację legunom, tylko pewien strzelec tyrolski „zasypał” trzech, których przy raporcie karnym akurat nie było, zaś winy innych niepodobna było stwierdzić, bowiem na sali znajdowało się około 50 chorych, zaś cały szpital mieścił ich około kilkuset. Prócz tego nasi byli nowoprzybyłymi, którzy zaledwie tydzień przebywali w szpitalu, więc leguńskiej ich fizjognomji nie zdołali jeszcze chorzy dobrze zapamiętać.

Komendant szpitala w tak kapitalny sposób wystrychnięty na dudka, zbeształ całą służbę inspekcyjną i wartowniczą i to tak głośno, że aż z dziedzińca szpitalnego do sal chorych dochodziło echo jego siarczystego „teremtete”, budząc niezrozumiały uśmiech na twarzach maruderów Jego cesarsko-apostolskiej Mości.

Rezultat tego straszliwego meczu był ponury. Zwyciężyli Węgrzy, a raczej węgierski Stabsarzt, który pomny przysłowia: Polak — Węgier, dwa bratanki, w kilka dni po tem zdarzeniu, serdecznie wszystkich legunów wysłuchał, to znaczy zbadał ich serce i płuca przy pomocy swej djaagnostycznej słuchawki, a zatrzymawszy ośmiu, piętnastu kazał odesłać do kadry.

MUSEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

RZECZY CIEKAWE

CUDOWNE WŁASNOŚCI ORGANIZMU LUDZKIEGO

Powszechnie sądzą, że zmęczenie wywołane przez nadmiar pracy można usunąć przez wypoczynek. Doświadczenie w życiu codziennym zdaje się potwierdzać takie mniemanie. Tymczasem uczeni skonstatowali, na podstawie doświadczeń, że zmęczenie można usunąć także i za pomocą... ponownej pracy.

Trik polega na tem, że dajemy wypocząć pewnym mięśniom, które pracowały a puszczamy w ruch te mięśnie, które nie były zaangażowane w poprzednio wykonanej pracy. Jeżeli więc np. pisaliśmy przez dłuższy czas prawą ręką, to należy teraz rozpocząć jakąś pracę, do której zdolna jest ręka lewa.

I oto staje się cud. Spracowana prawa ręka wypoczywa daleko prędzej jeżeli lewa pracuje, niżby wypoczywała przy bezwładności i lewej ręce.

Tacy geniusze, jak Napoleon, którzy pracowali po 16 godzin na dobę, zawdzięczali swoje zdrowie tylko faktowi, że bardzo często zmieniali w ciągu dnia zainteresowanie i pracowali coraz to w innej dziedzinie. Napoleon męczył się tak samo, jak i jego generałowie, a jeżeli generałowie narzekali na pracę pod Napoleonem, to tylko dlatego, że każdy z nich miał sobie wyznaczoną pracę dość jednostajną, podczas gdy wódz ich myślał absolutnie o wszystkim.

Wszystkie powyższe spostrzeżenia, wprowadzone w życie, mogą zmienić oblicze świata.

Wyobraźmy sobie, jak wspaniale będzie szła praca wszystkim, gdy będzie trwała 3 godziny, a po tym okresie wysiłków praca będzie już innego rodzaju dla każdego poszczególnego robotnika. Innymi słowy, po trzech godzinach pracy, robotnik będzie przechodził do innej części fabryki, do zupełnie innego rodzaju zajęcia.

Nie można posądzać uczonych by przez taką racjonalizację pracy chcieli wyczerpać siły robotnika. Wręcz odwrotnie, racjonalizacja w myśl powyższych wskazań będzie właśnie oszczędzała zdrowie i siły robotnika.

Jakże się to jednak dzieje, że można odpocząć, dzięki przedsięwzięciu nowych wysiłków? Ażeby to zrozumieć, należy na chwilę zagłębić się w cudownym mechanizmie ludzkiego organizmu.

Mięśnie składają się z długich rurek, które posiadają wewnątrz materję, zdolną do rozciągania się i ściągania. Włókna mięśni łączą się z włóknami nerwów, a sieć naczyń krwionośnych otacza rurki mięśni. Cała ta sieć naczyń krwionośnych, naczyń nader delikatnych posiada wiele naczyń zupełnie zamkniętych, nie przeprowadzających zupełnie krwi.

W rytmicznych zmianach jedne naczynia otwierają się, inne zamykają. Naczynia te niosą włóknom wszystko to, czego one potrzebują: tlen, uzupełniające cząsteczki dla rozwoju organizmu, jak cukier i różne sole i t. d. Jednocześnie jednak każde takie otwarcie naczynie wchłania również i dwutlenek węgla, zużyte cząsteczki i t. d. Na jeden milimetr kwadratowy muskulatury przypada około 1350 naczyń krwionośnych.

Powtarzamy jeszcze raz: nie wszystkie z tych naczyń otwierają się. Część tylko otwiera się, lub zamyka, przepuszczając krew. Otóż przy najmniejszym ruchu a nawet na samą myśl o jakimkolwiek ruchu, naczynia te zaczyna przepelniać krew bardzo obficie.

Wszystkie naczynia się otwierają, wszystkie wchłaniają krew do tego stopnia, że jak się udało zbadać, nawet waga i objętość ręki podczas ruchu podnoszą się znacznie. Ten nagły napływ krwi daje naczyniom o wiele więcej tlenu, niż go potrzebują, niż go przedtem miały.

Właśnie fakt wywołuje uczucie zmęczenia. Wywołują je

kwasy, które się wytwarzają przy takim nadmiarze tlenu. Jednocześnie i druga ręka jest obficie zaopatrywana w krew, ale będąc nieczynną, nie odczuwa nadmiaru krwi.

Gdy teraz poczniemy pracować lewą ręką, a prawej mamy odpocząć, obraz się zmienia. Wszystko, co się działo w prawej ręce, zaczyna się dziać w lewej, podczas gdy w prawej następuje proces regulacji, z naczyń ustępująca wytworzone w nich szkodliwe kwasy, powody zmęczenia i t. d.

Jakże cudownym mechanizmem jest organizm ludzki. Do jakich jeszcze dojdziemy z czasem wyników, jeżeli nauka postępować będzie nadal?

NAJBOGATSZY CZŁOWIEK ŚWIATA.

Zdawałoby się, że najbogatszymi ludźmi na świecie są obecnie magnaci przemysłowi i finansowi Stanów Zjednoczonych, jak Morgan, Rockefeller, Ford lub Mellon.

Tak jednak nie jest. Żaden bankier, żaden „król” nafty, miedzi, cukru, kawy, czy mydła, nie dorówna bogactwem prawdziwemu monarsze i to azjatyckiemu, nizamowi (królowi) Hajdarabadu, państwa hołdowniczego w Dekanie (Indje wschodnie), obejmującego 214,179 klm. kw. i liczącego 12 i pół miljoną mieszkańców.

Dzisiejszy nizam, Nawah Sir Mir Usman Ali Chan Bahadur, liczący lat 45, a panujący od 1911 r., jest w życiu prywatnym człowiekiem skromnym i powściągliwym, gdy jednak chodzi o wystąpienia urzędowe, to otacza się przepychem niesłychanym, rozporządza bowiem majątkiem wprost fantastycznym.

Według wiadomości autentycznych, skarbiec jego prywatny zawiera 500 milionów dolarów w sztabach złotych i monetach, a wartości jego klejnotów koronnych i rodzinnych nie da się ocenić. Powiadają, że perły, brylanty, rubiny, szmaragdy i inne kamienie kosztowne, zsypane w jeden stos, zakryłyby człowieka dorosłego.

O bogactwie nizama świadczy choćby to, że podczas wojny światowej, jako wierny wasal i sojusznik Anglii, złożył rządowi angielskiemu na koszt wojny gotówką 50 milionów dolarów, a ponadto wystawił kilka pułków piechoty i konnicy. Dochód jego roczny obliczają na 40 milionów dolarów. Pomimo to wszakże, jak zaznaczyliśmy, prowadzi tryb życia bardzo skromny, zachowując przykładowie przepisy Koranu.

Natomiast kocha się w budowlach wspaniałych, to też, gdy po wojnie światowej rząd angielski przystąpił do budowy stolicy Indji wschodnich, która otrzymała nazwę Nowego Delhi i książęta hinduscy pobudowali tam sobie siedziby, w których mogliby mieszkać podczas posiedzeń parlamentu i rady książąt, nizam wzniósł tam dla siebie pałac o sześćdziesięciu pokojach, nie licząc kuchni i łazienek, kosztem półtora miliona dolarów.

Nawah Sir Mir Usman Ali Chan Bahadur nigdy jeszcze nie opuścił granic Indji. Jeżeli jednak podróżuje w granicach Indji, to każda jego podróż podobna jest do procesji uroczystej, pełnej przepychu i świetności barw egzotycznych. Gdy wybrał się na uroczystość otwarcia urzędowego nowej stolicy Indji, specjalny jego pociąg osobisty składał się z 24 wagonów pullmanowskich, za nim zaś podążało kilka pociągów towarowych, zawierających, między innymi, 400 aut prywatnych nizama.

W Europie za najbogatszego człowieka uchodzi dziś Szwed, Ivar Kreuger, twórca monopolu zapałczanego, drugie zaś miejsce zajmuje były cesarz Niemiec, Wilhelm II.

DLACZEGO CZŁOWIEK NIE OSIĄGNIĘ NIGDY WIELKOŚCI SŁONIA?

Organizm powiększa się przez podział komórek, z komórki jednej powstają dwie, cztery, ośm, szesnaście, trzydzieści dwie i t. d. W teorii rozmnażanie się tych komórek dojsć mogłoby do nieskończoności, a jednak wiemy o tem, że rozmnażanie się tych komórek w każdym zwierzęciu i roślinie, a także i u człowieka dochodzi tylko do pewnych granic, i to granic do pewnego stopnia od wieków ustalonych. Zagadnieniem tem zajął się prof. Hesse z uniwersytetu berlińskiego, na ostatnim posiedzeniu pruskiej Akademii Umiejętności w Berlinie. Badacz ten wychodzi z założenia, że rozwój tkanek możliwy jest tylko drogą przyjmowania pokarmów. Każda istota nietylko rozmnaża się, ale też spełnia i inne czynności życiowe. I tak musi oddychać, musi przygotowywać się do walki z otoczeniem, musi sił nabrać, wzmacniać się, przygotowywać się do walki. Każda istota poruszać się musi, innymi słowami musi żyć. Im istota jakaś jest większa, tem więcej potrzebuje pokarmu dla swej konserwacji, tem mniej natomiast pozostaje pokarmu dla rozrostu. I stąd przyroda niejako sama ustanowiła pewne granice, do których to przyjmowanie pokarmów dojsć może. Przypatrując się wszelkim istotom zauważyć można pewną harmonję między tkankami. Im istota jakaś jest większa, tem większe też są jego narządy. — Harmonja narządów została nam niejako a priori nadana. I gdyby jej nie było, to np. w rozmaitych zwierzętach szkielet kostny zająłby tyle miejsca, że nie byłoby miejsca dla narządu trawienia, któryby tak wielkie ilości pokarmów potrzebne dla odżywienia pochłonał. Innymi słowami rozrost tkanek w nieskończoność tworzyłby kolosy, niezdolne do życia, a w przyrodzie jak wiadomo istnieje pewna celowość.

Zdaniem profesora tego harmonja między narządami jest przyczyną, dla której każda istota dochodzi tylko do pewnej ograniczonej wielkości. Prof. Hesse wyraża mniemanie, że gdyby poszczególne narządy, czy też państwa uczyły się od matki przyrody tych właśnie prac harmonijnej budowy, zrozumiałyby, że człowiek nigdy słoniem nie zostanie, a byłoby to niewątpliwie podstawą zgody i harmonji państw i narodów.

ZGON DWU SOBOWTÓRÓW. Z TAJEMNIC I DZIWÓW NATURY.

W londyńskim Instytucie antropologicznym znajduje się kartoteka sobowtórów.

Jest to zbiór fotografii znanych Instytutowi sobowtórów, wraz z dokładnym opisem tych ludzi, datą ich urodzenia, odciskami palców, rozmiarami i wagą ciała i t. p.

Między innymi w katalogu znajdowały się podobizny dwu ludzko do siebie podobnych a bynajmniej ze sobą niespokrewnionych ludzi.

Jeden z nich, to 47-letni szofer Frank Silving, urodzony w Londynie; drugi — 51-letni Pease, sprzedawca uliczny z Dublina.

I oto Instytut otrzymał przed paroma dniami zdumiewającą wiadomość że ci dwaj ludzie, którzy wcale się nie znali, a byli ludzko do siebie podobni, zmarli jednego dnia i o jednej godzinie.

Silving zmarł 14 maja o godz. 4 i pół w miejskim szpitalu na zapalenie płuc.

Pease kąpał się tegoż dnia w basenie miejskim. W chwili, gdy wchodził do wody, padł rażony atakiem apopleksji. Była godzina 4.30.

Tego rodzaju równoległość przeznaczeń między sobowtórami notowano już oddawna, choć naukowego wytłumaczenia na nią dotychczas nie znaleziono.

NIEZWYKŁA WYTRZYMAŁOŚĆ ŻÓLWI.

Jedno z pism południowo-afrykańskich opowiada następującą historję, która obala dotychczasową teorię naukową, przypisującą pluskwie największą wytrzymałość na głód i ofiarowująca w tym względzie palmę pierwszeństwa żółwiowi.

Pewnego dnia, jakiś tamtejszy kolonista, nazwiskiem Vlignaut, pojechał wozem z Kapstadt do Wellington. W pewnym punkcie swej dalekiej podróży zatrzymał on się dla wypoczynku i wyprzągnął również w tym celu konie. W pobliżu tego punktu znalazł on w zaroślach wielkiego żółwia i pragnąc go zabrać ze sobą, przewrócił zwierzę do góry nogami i położył mu na brzuchu ciężki kamień, poczem powrócił do wozu i zajął się końmi.

Ale gdy zaprząg był już gotowy i Vlignaut zapragnął z wozem podjechać do pozostawionego w krzakach żółwia, nie mógł go odnaleźć i po długich i daremnych poszukiwaniach puścił się z niczem w dalszą drogę.

Upłynął od tego czasu okrągły rok i kolonista odbywał znowu tę samą drogę i tym razem również zatrzymał się na zeszłorocznym postoju. I wówczas, spacerując po okolicy, odnalazł swego żółwia, który, nie zmieniwszy ani na jotę swej dawnej pozycji, leżał na grzbiecie, przywalony kamieniem.

Vlignaut zdjął kamień i jakie było jego zdumienie, gdy zobaczył, jak oswobodzone z ciężaru zwierzę, przewróciło się powoli na łapy i poczęło pelzać przed siebie.

Nieszczęsny żółw przebył tedy w tej nienaturalnej pozycji cały rok bez pożywienia i przetrzymał przez ten czas wszystkie gwałtowne zmiany pogody i temperatury, wykazując tem nadzwyczajną wytrzymałość i żywotność.

BOJOWY POTWÓR MORSKI.

Z okazji „tygodnia marynarki“, odbywającego się corocznie w głównych portach Anglii i mającego na celu zebranie funduszków na domy sierot po marynarach, wydano obecnie interesującą książkę propagandową o wojennej marynarce Anglii.

Podajemy z tej książki kilka interesujących porównań, charakteryzujących imponujące wymiary nowoczesnego okrętu liniowego „Rodney“.

Ruchoma część wieży artyleryjskiej na tym okręcie waży 1,600 ton, to jest mniej więcej to samo, co przedstawia waga składu 5 pociągów osobowych.

Energja elektryczna, wytwarzana przez prądnicę tego okrętu, w zupełności wystarczyłaby dla oświetlenia większego prowincjonalnego miasta.

Jedno przesło łańcucha kotwicznego waży 100 centnarów. Działa głównej artylerji okrętu mają długość 18,9 mtr. a pocisk do nich ma wysokość przeszło 150 cm. i waży przeszło tonnę.

Prowiant potrzebny do jednorazowego przygotowania potrawy mięsnej dla załogi składa się z całego wołu i około trzy czwarte tony kartofli.

Praca oporopowrotników podczas odrzutu działa odpowiada pracy 10,000 ludzi przyczem o napięciu tej pracy świadczy fakt, że lufa ważąca 106 ton w ciągu kilku sekund powraca na swoje miejsce.

Zaledwie 4% załogi tego okrętu może widzieć jednostki nieprzyjaciela podczas bitwy, inni znajdują się głęboko na dole i nawet nie wiedzą do kogo strzelają.

Takie potwory bojowe buduje się obecnie, w dobie realizacji powszechnego rozbrojenia.

Do niniejszego numeru „Czat“ dołączony jest Rozkaz Komendy Straży Granicznej Nr. 8 z 11 listopada 1931 roku.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

Im. mjr. WLADYSŁAWA RAGINISA

Z kraju i ze świata

OTWARCIE SESJI SEJMOWEJ

W dniu 10 b. m. otwarta została zwyczajna sesja Sejmu. W programie prac sejmowych znajduje się szereg drobniejszych ustaw i sprawy budżetowe.

MINISTER MARINKOVIC W POLSCE

Bawił ostatnio w Polsce w oficjalnym charakterze Min. Spraw Zagr. Jugosławii Marinkovic. Wizyta ministra zaprzyjaźnionego państwa miała charakter kurtuazyjny, aczkolwiek cele jej były niewątpliwie politycznego znaczenia. Rezultatem tej gościny będzie dalsze, serdeczne zbliżenie obu słowiańskich narodów pod względem kulturalnym, ekonomicznym i politycznym.

RZĄD ANGIELSKI ZAPRASZA MIN. ZALESKIEGO

Na zaproszenie Rządu angielskiego, wyjechał Min. Zaleski do Londynu. Podróż Min. Zaleskiego jest dowodem niezwykle aktywnej działalności naszego Min. Spraw Zagr. w związku ze zbliżającą się ogólnoswiatową konferencją rozbrojeniową. Wzmoczona agitacja Hitlerowców przeciw Traktatowi Wersalskiemu i za rewizją granic zachodnich. Niedawna wizyta brata króla rumuńskiego, następnie przyjazd min. Jugosławii, obecnie zaś zaproszenie naszego ministra do Londynu, wszystko to utwierdza mocarstwo we stanowisko Polski, której głos i współdziałalność we wszystkich kwestjach polityki europejskiej ujawnia się coraz bardziej. Min. Zaleski złożył m. in. wizytę królowi angielskiemu.

NOWI GENERALOWIE I PUŁKOWNICY

Ostatni Dziennik Personalny przynosi nominację 6 nowych generałów i 27 pułkowników. Generałami brygady zostali mianowani m. in. pułk. Gąsiorowski, szef Sztabu Głównego i pułk. Dr. Bol. Wieniawa - Długoszowski.

ODZNACZENIE KOMENDANTA GŁÓWNEGO ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

Pptk. dypl. Władysław Rusin, Komendant Główny Związku Strzel. odznaczony został jugosłowiańskim orderem Orła Białego.

WYCIECZKA LEGJONISTÓW POLSKICH DO WŁOCH

Udała się do Włoch delegacja Zarządu Głównego Związku Legjonistów Polskich. W skład delegacji wchodzi m. in. posłowie Starzak i Pochmarski.

CHRZEST NOWEGO POLSKIEGO STATKU „ŚLĄSK” W DANII

Niedawno odbyła się w stoczni okrętowej w Nakskov uroczystość opuszczenia na wodę parowca polskiego „Śląsk”, wł. „Żegluga Polskiej” w Gdyni. Pa-

rowiec ten, pojemności 1.400 ton, towarowo - osobowy, kursować będzie zimą i latem między Gdynią a Finlandją.

ZAMORRA PREZYDENTEM HISZPANJI

Prezydentem Republiki hiszpańskiej wybrano Zamorrę, olbrzymią większością głosów. Niedawny więzień dyktatorskich rządów Primo de Rivery siedzi teraz na fotelu prezydjalnym.

SMETONA PREZYDENTEM LITWY

Prezydentem Litwy został wybrany na okres 7 lat ponownie Antonas Smetona. Teraz już chyba przestanie Waldemaras śnić złote sny o dyktaturze i o wojnie z Polską.

SPOKÓJ W MANDŻURJI

Ponieważ Chiny i Japonja zgodziły się na rezolucję Rady Ligi Narodów w sprawie zawieszenia broni na froncie mandżurskim, jest nadzieja, że konflikt ten będzie się dalej rozwijał pokojowo, o ile temu nic nie stanie na przeszkodzie. Pamiętać jednak należy, że konflikty zbrojne w krajach pozaeuropejskich trwają nie miesiąca, a lata.

HITLER PRZED BANICJĄ?

Jak słychać, rząd Rzeszy niem. zabrał się na dobre do osławionego awanturnika Hitlera, dając mu ostatnio kilkakrotnie do poznania, że go ignoruje. Mianowicie uniemożliwiono mu odbycie wywiadu z przedstawicielami prasy zagranicznej, prez. Hindenburg nie przyjął go na audjencję, ostatnio zaś podaje prasa, że władze zamierzają poprosto wyprosić go z granic państwa, jako obcokrajowca. Byłby najwyższy czas „wykończyć” tego malarza pokojowego, który knuje szaleńcze zamiary rewizjonistyczne, grozi straszliwą wojną Francji i Polsce, a także własny naród pławić chce we krwi. Zobaczymy niebawem ile jest w tem wszystkim prawdy, i czy rząd Bruenninga nie jest z Hitlerem w tajnym kontakcie.

PRZED KONFERENCJĄ ROZBROJENIOWĄ

W lutym 1932 r. rozpoczyna się wszechświatowa konferencja, poświęcona sprawie rozbrojenia i pokoju. Od wyników tej konferencji zależy dalszy rozwój gospodarczy świata, sumy bowiem idące na zbrojenia, byłyby przeznaczone na produkcję, gdyby osiągnięto tam porozumienie. Ponieważ kryzys gospodarczy świata dał się już porządnie we znaki wszystkim, mamy nadzieję, że rezultat tej konferencji nie będzie bez znaczenia i że państwa zastanowią zbrojenia na okres pięcio, lub dziesięcioletni. Los tej konferencji zawisnie całkowicie od dobrej woli zainteresowanych mocarstw, wśród których Polska i Francja mają już ustalony jednolity pogląd i taktkę, mianowicie: naprzód bezpieczeństwo, potem rozbrojenie.

NOWE WYDAWNICTWA

Dr. W. Lipiński. — „Walka zbrojna o niepodległość Polski 1905 — 1918 r.“. Warszawa Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. 1931 r. str. XX 444. Cena 13 zł.

Praca mjr. Lipińskiego jest pierwsza w literaturze polskiej, która zamyka w sobie całokształt dziejów ostatnich walk o niepodległość. Przedstawiając historię wszystkich wojskowych formacji polskich, istniejących od czasu powstania państwa polskiego, obejmując okres 1905 — 1918 r., kolejno omawia organizacje i związki przedwojenne, historię Legjonów Piłsudskiego, I. II III korp. P. O. W., dywizję syberyjską, dywizję Żeligowskiego oraz Armję Polską we Francji.

Praca zawiera liczne fotografie z ówczesnych czasów, nie publikowane w znacznej mierze dotychczas, a które są bardzo charakterystyczne i przyczyniają się do nadania jej barwności i żywości.

Książka wydana bardzo starannie, na bezdrzewnym papierze, ozdobiona 172 ilustracjami oraz zaopatrzona wykazem źródeł i bibliografij do dziejów polskich w ostatnim piętnastolecu, z indeksem nazwisk wymienionych w tekście.

Książka znajdzie się niewątpliwie w ręku każdego, kto w tej czy innej wojskowej formacji polskiej walczył, gdyż stanowić dlań będzie najdroższe wspomnienie przeżytych bojów, lecz poza tem winna się ona bezwarunkowo znaleźć w rękach pedagogów, którzy mogą wysnuć niesłychanie cenny pod względem ideowym materiał celem przekazania go młodszemu pokoleniu.

Każda biblioteka powinna posiadać tę książkę. Dziś gdy materializm i zwiększone kłopoty dnia powszedniego rozhartowują ducha społeczeństwa, należy jak najszerzej propagować dzieła, które przywodzą nam na pamięć wielkie poświęcenie i wielkie bohaterstwo.

S. Lidzki - Śledziński i A. Kowalski. „Śpiewnik Żołnierski“. Wojskowy Instytut Naukowo - Wydawniczy. Warszawa 1931. Cena 75 gr.

Śpiew w życiu zespołów, a w pierwszym rzędzie żołnierzy posiada bardzo dodatnie znaczenie pod względem psychicznym podnosi ich na duchu, sprawdza humor i radość życia.

Władze wojskowe nasze w swej dbałości i trosce o zdrową i piękną pieśń dokładają starań, by była ona polska z ducha i by wpływała korzystnie na żołnierza i na otoczenie. Stąd zrodziła się potrzeba ułożenia odpowiedniego śpiewnika, któryby spełnił te potrzeby i wymagania. Jest to tem bardziej ważne, że pieśń żołnierska przenika na wieś, do fabryk i t. p.

Pracą, która odpowiada powyższym założeniom, jest ukazujący się obecnie „Śpiewnik żołnierski“. Zbiór ten, zawierający 15 pieśni z nutami, podaje pieśni obowiązujące w wojsku i zalecone.

Książka jest wydana na bezdrzewnym papierze z okładką kolorową.

Sosabowski Stanisław, pplk. dypl. — Wychowanie żołnierza - obywatela. Podręcznik dla dowódców pododdziałów uzgodniony z „instrukcją o pracy oświatowo - kulturalnej i wychowawczej w wojsku“. Warszawa 1931. Cena 6 zł.

Wojsko — to szkoła, której celem jest wychowanie nie tylko dzielnych wojowników, lecz również i prawych, oddanych swej ojczyźnie obywateli.

Zachodzi więc pytanie jakie wiadomości, jakie zasady powinno ono wpoić żołnierzowi - obywatelowi państwa polskiego? Czasu w okresie szkolenia jest mało, zatem należy mu przyswoić najistotniejsze, jak najlepiej do serca i rozumu przemawiając wiadomości o państwie naszym, o wojsku narodowym, o prawach i obowiązkach żołnierza. Muszą mu one mówić, w jaki sposób doszliśmy do państwa polskiego, o wpływie naszego wojska na budowę i utrzymanie państwa naszego, mu-

szą wyjaśnić rolę i obowiązki każdego obywatela i żołnierza — bez względu na jego narodowość — w stosunku do naszego państwa w czasie pokoju i wojny, muszą wreszcie dać chociażby w przybliżeniu obraz tej wojny. Wszystkie wspomniane wyżej zagadnienia wyjaśnia omawiana praca, metodą i kategorjami jak najprzystępniejszymi dla żołnierza. Ma ona charakter podręcznika dla wychowawcy i dzieli się na 34 nauk. Na przykładzie nauki, przy pomocy ogólnych wskazówek, dotyczących się układu nauki, sposobu jej wygłaszania, myśli przewodniej, wytycznych co do wprowadzania nauczanych w nastrój odpowiedni do dobrego przyjęcia nauki — autor uczy instruktora-wychowawcę jak podejść do słuchaczy, aby wynik był jak najbardziej wydatny.

Podobna szkoła obywatelska konieczna jest dla każdego zwłaszcza zaś dla tych obywateli, którzy nie odbywają czynnej służby wojskowej. Z powyższego wynika, że omawiana praca jest niezbędnie potrzebna nie tylko dla dowódcy pododdziału. Powinni ją również posiadać instruktorzy organizacji o charakterze zbliżonym do wojska, a więc policja, straż graniczna, instruktorzy przysposobienia wojskowego, wreszcie nauczyciele kursów dokształcających i prelegenci oświatowi.

Książka została zalecona do użytku przez Pana I Wice-ministra Spraw Wojskowych.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

J. W. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w byłej armji niemieckiej od 3.X.11 do 19.IX.13, 1 rok, 11 miesięcy i 16 dni i od 3.VIII.14 do 31.X.18, 4 lata, 2 miesiące i 28 dni, w W. P. od 19.VII.19 do 13.V.21 1 rok, 9 miesięcy i 24 dni oraz w Str. Gr. od 27.V.22 do 30.IV.24 1 rok, 11 miesięcy i 3 dni i od 1.VI.25 do 30.XI.31, 6 lat i 6 miesięcy, czyli razem 17 lat, 3 miesiące i 11 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 5 lat, 10 miesięcy i 28 dni oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Str. Gr. 1 rok, 8 miesięcy i 29 dni.

Ogółem posiada Pan 24 lata, 11 miesięcy i 8 dni, czyli 76% emerytury.

F. P. 99⁰/₁₀₀. 1) Zapłacił Pan prenumeratę Czat za cały rok 1932 łącznie z grudniem b. r. W jaki sposób będzie Pan odbierał pojedyncze numery — czy razem z placówką?

Nie. Będziemy je wysyłać osobno.

Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w byłej armji niemieckiej od 12.X.13 do 31.X.18, 5 lat i 18 dni, w W. P. od 8.II.19 do 1.X.20, 1 rok, 7 miesięcy i 22 dni oraz w Straży Granicznej od 14.VIII.21 do 14.XI.31, 10 lat i 3 miesiące czyli razem: 16 lat, 11 miesięcy i 10 dni.

Do powyższego dolicza się za wojnę 5 lat, 10 miesięcy i 22 dni i z tytułu korzystniejszego liczenia służby granicznej 2 lata, 3 miesiące i 17 dni.

Ogółem posiada Pan 25 lat, 1 miesiąc i 19 dni, czyli 76% emerytury.

Pokrzywdzony. 1) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w byłej armji austriackiej od 10.V.16 do 31.X.18, 2 lata, 5 miesięcy i 20 dni, w W. P. od 11.V.19 do 16.VIII.21 2 lata, 3 miesiące i 5 dni, w Baonach Str. Gran. od 14.IX.21 do 22.XI.23, 2 lata, 2 miesiące i 8 dni, oraz w Str. Gr. od 15.IV.24 do 30.XI.31, 7 lat, 7 miesięcy i 15 dni, czyli razem 14 lat, 6 miesięcy i 18 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 4 lata, 3 miesiące i 25 dni oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby granicznej 1 rok, 7 miesięcy i 16 dni.

Ogółem posiada Pan 20 lat, 5 miesięcy i 16 dni, czyli 64% emerytury.

Muzeum
Polskich
Formacji
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

2) Czy wrazie przejścia w stan spoczynku mógłby Pan uzyskać doliczenie 10 lat służby z tytułu utraty zdolności do zarobkowania?

Zależy jest od orzeczenia Komisji lekarskiej. — O ile Komisja uzna co najmniej 95% utraty zdolności do pracy zarobkowej, to dolicza się 10 lat służby.

3) Czy ze względu na zły stan zdrowia może Pan być przeniesiony na inny odcinek na koszt Skarbu Państwa?

Tak, za zgodą Komendy Str. Gr.

Z wyborem placówki jest sprawa trudniejsza, chyba, że w drodze zamiany.

4) Co wypada robić strażnikowi, który mimo przeniesienia go na teren lepszy dla służby, nie może pełnić służby?

Leczyć się, lub prosić o przeniesienie w stan spoczynku ze względu na zły stan zdrowia.

5) Czy można jeszcze ubiegać się o nadział ziemi?

Tylko w tym wypadku, gdy, mając warunki, znajdzie osadnika, który chce zrzec się działki na rzecz reflektanta.

6) Czy po 8 latach i 9 miesiącach służby w Str. Gr. liczy się do emerytury 10 lat?

Tak.

Czytelnik W. K. Czy wolno szeregowym Straży Granicznej nosić na kołnierzach pałki haftowane?

Nie, gdyż przepisy o umundurowaniu przewidują dla szeregowych pałki sukienne (zwykłe), koloru ciemno - zielonego z wypustką, na pałce zaś białe, oksydowany metalowy orzełek w obramowaniu.

B. St. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w byłej armji niemieckiej od 17.6.17 do 31.10.18, 2 lata, 4 miesiące i 14 dni, za służbę w W. P. od 11.11.19 do 23.11.21, 2 lata i 12 dni, oraz w Straży Granicznej od 27.5.22 do 31.12.31, 9 lat, 5 miesięcy i 4 dni, czyli razem 13 lat i 10 miesięcy.

Do powyższego dolicza się: za wojnę 3 lata, 8 miesięcy i 21 dni i z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata, 1 miesiąc i 25 dni.

Ogółem posiada Pan 19 lat, 8 miesięcy i 16 dni, czyli 64 proc. emerytury.

R. T. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w byłej armji niemieckiej od 19.9.17 do 31.10.18, 1 rok, 1 miesiąc i 12 dni, za służbę w W. P. od 10.3.20 do 2.5.21, 1 rok, 1 miesiąc i 22 dni, w powstaniu śląskim od 3.5.21 do 5.7.21, 2 miesiące i 2 dni, oraz w Straży Granicznej od 23.8.21 do 31.12.31, 10 lat, 4 miesiące i 8 dni, czyli razem 12 lat, 9 miesięcy i 14 dni.

Do powyższego dolicza się: za wojnę 2 lata, 1 miesiąc i 20 dni i z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata, 2 miesiące i 20 dni.

Ogółem posiada Pan 17 lat, 1 miesiąc i 24 dni, czyli 56,8 proc. emerytury.

St. Str. J. S. Przesłanego nam wiersza nie umieścimy, gdyż ma jeszcze pewne braki. — Wolelibyśmy otrzymać od Pana opis przygód, pisany prozą.

St. Str. S. K. Wiersza nie umieścimy, ponieważ przebieg święta listopadowego podajemy zbiorowo prozą.

St. Str. S. J. Nr. 1. 1) Nadesłanego nam artykułu nie umieścimy, gdyż jak sam Pan przewidywał, nie bardzo nadaje się on do „Czat”, ze względu na formę.

2) Jaka opłata przewidziana jest za wniesienie skargi do N. T. Admin.? Opłata skargi wniesionej do N. T. A. wynosi od 50 zł. w górę. Obecnie mają być opłaty podwyższone. Skargę musi podpisać adwokat.

Str. R. Prosimy o nadylanę rysunków, możliwie z życia Str. Gr., z tem, że udaliśmy się zawsze chętnie umieścimy w „Czatach”.

L. B. Kupił Pan na raty dolarówki, a po wpłaceniu ostatniej raty Bank zawiadomił, że może Pan grać na pewne numery. — Obecnie nie odpowiadają Panu na wnoszone pisma. Co robić?

Sprawa jak ją Pan przedstawia jest niewyraźna. Jedna dolarówka kosztuje 5 dolarów, czyli około 45 zł. Pan zapłacił za 25 sztuk premjowej pożyczki inwestycyjnej i 5 sztuk dolarówek po 1.50 zł. 17 rat, czyli razem 195 zł. 50 gr., z zadatkiem 203 zł. 50 gr., podczas gdy 5 dolarówek kosztuje 25 dol., czyli 225 zł.

Żle Pan zrobił wysyłając dowody wpłaconych rat do Banku, który obecnie nie wysyła dolarówek, ani też nie daje odpowiedzi.

Radzimy oddać sprawę adwokatowi. O ile natomiast miało się do czynienia z domokrażcą, który naciągał ludzi na takie kupna, to może Pan zameldować o wypadku drogą służbową i prosić o interwencję w celu uzyskania wyjaśnienia.

Zasadniczo jest to sprawa ściśle prywatna i nadaje się do postępowania za pośrednictwem adwokata.

R. T. B. Str. Sobik Teofil nie notowany w ewidencji K. S. G.

K. A. Sprawę pożyczki „K. W. P. odstąpiliśmy Zarządowi Kasy z prośbą o szybkie załatwienie.

Ze swej strony wyjaśniamy, że Zarząd Kasy bada obecnie bardzo skrupulatnie i wszechstronnie, stan majątkowy proszących o pożyczki, co pociąga za sobą zwłokę w załatwianiu podań. Niechętnie też udziela wysokich pożyczek.

Chodzi mianowicie o to, by pożyczane pieniądze wróciły z powrotem do Kasy bez potrzeby zwracania się do sądów o interwencję.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że przyznano Panu 1000 zł. pożyczki.

Str. P. W. Czy wolną dobę, odmówioną szeregowemu w jednym miesiącu można przesunąć na miesiąc następny?

Instrukcja służby Straży Granicznej nie mówi czy utraconą dobę wolną można wykorzystać w następnym miesiącu.

Praktycznie biorąc powinno się regulować służbę w taki sposób, by każdy szeregowy mógł skorzystać z przysługujących mu regulaminowo ulg.

Da się to łatwo przeprowadzić, bo zawsze trafi się spokojniejszy czas na granicy, w zimie silne zawieje śnieżne, duże śniegi i t. p., kiedy można ograniczyć służbę.

W takich wypadkach winno się dać szeregowym możliwość wypoczęcia i załatwienia spraw osobistych.

W innych wypadkach trzeba starać się zaczynać wolne doby od pierwszych dni miesiąca kalendarzowego, by wrazie intensywnego ruchu przemysłowego naprz. w końcu miesiąca nie być zaskoczonym.

Są to jednak wszystko sprawy czysto miejscowe i trudno je uogólniać.

Jako zasadę trzeba tu przyjąć, że prawa nadane instrukcją winny być respektowane.

2) Czy odnosi się to również do ilości godzin pełnionej służby?

Naszem zdaniem nie.

Wprawilibyśmy w taki sposób kierownika komisariatu i kier. placówki w poważne trudności, zwłaszcza na odcinku ruchliwym. Jakżesz bowiem mógłby kier. placówki i komisariatu zabezpieczyć granicę, nie mając dostatecznej ilości ludzi którym ponadto musiałoby wyliczać skrupulatnie godziny służby?

I tu znowu odgrywa najważniejszą rolę wzajemne zrozumienie się kierowników i ich podwładnych. Przy dobrej woli jednych i drugich nie zajdą naszym zdaniem nieporozumienia na tem tle.

Spis ważniejszych artykułów drukowanych w Czatach w roczniku 1931

ARTYKUŁY FACHOWE.

- Włoska straż graniczna (Nr. 1 — 2).
 Afrykańskie zatargi graniczne (Nr. 1 — 2).
 W. B.: Przyzwyczajenie na granicy (Nr. 8 — 9).
 B. Pilarczyk: Nasze życie i praca na granicy nadno-
 teckiej (Nr. 11 — 12).
 Zmiana ustawy emerytalnej (Nr. 13).
 W. B.: Wiedza ogólna strażnika (Nr. 16).
 Warunki służby straży granicznej. (Nr. 16).
 Ambicja strażnika (Nr. 17).
 Tok służby na placówce (Nr. 17).
 Obowiązki wynikające z charakteru służby gra-
 nicznej (Nr. 18).
 Jasińczyk: Wychowanie i szkolenie strażnika
 (Nr. 23).
 Terytorjum i granice Państwa (Nr. 23).
 Batory: Konieczność reorganizacji służby kontroli
 skarbowej (Nr. 23).
 Inż. W. K.: Dlaczego Polska nie znosi paszportów
 zagranicznych (Nr. 24).
 St. Ch.: Terytorjum i granice Państwa (Nr. 24).
 A. Tarnowiecki: Nauka psychologii w Straży Gra-
 nicznej (Nr. 28).
 Inż. K. A.: Ruch graniczny osobowy (Nr. 28).
 A. Tarnowiecki: Wywiad z punktu widzenia nauko-
 wego (Nr. 29).
 J. Misiewicz: Porównawcze badanie broni palnej dla
 celów śledczych (Nr. 29).
 W. T. B.: O nabywaniu wiedzy psychologicznej
 (Nr. 29).
 J. Dzieciołowski: Kontyngenty towarowe (Nr. 30).
 W. T. B.: O wspólne dobro służbowe (Nr. 30).
 A. Tarnowiecki: O temperamentach (Nr. 30).
 W. T. B.: Profesorowie Straży Granicznej (Nr. 31).
 Nauka w walce z przestępstwem (Nr. 31).
 J. Misiewicz: Badanie w urzędzie a poza urzę-
 dem (Nr. 31).
 A. Tarnowiecki: Żegluga powietrzna przez grani-
 cę (Nr. 31).
SZPIEGOSTWO, PRZEMYTNICTWO, WYWIAD.
 Wywiad a pieniądze (Nr. 1 — 2).
 M. Godlewski: W roli pruskiego kapitana (Nr. 8—9).
 M. Godlewski: Drogi szpiegów (Nr. 8 — 9).
 Merani L.: Andora — Republika kontrabandzistów
 (Nr. 17).
 Paszkowski K.: Muzeum policji państwowej w War-
 szawie (Nr. 17).
 St. Ch.: Przemytństwo tytoniu (Nr. 18).
 Sztuczki przestępców (Nr. 18).
 Dr. J. P. Zajączkowski: Jak jest zorganizowane
 szpiegostwo niemieckie (Nr. 18).
 Instytut dla naukowych badań w Lozannie (Nr. 19).

- Przemytństwo przez Gdańsk (Nr. 19).
 Merani L.: W krainie najdroższych kamieni (Nr. 19)
 M. Godlewski: W niewoli u kontrabandzistów i ko-
 niokradów (Nr. 20 — 21).
 Orzeczenia Sądu Najwyższego: Granice państwa. —
 Przemyt. — Sacharyna (Nr. 22).
 M. Godlewski: Szpiegowskie sposoby przesyłania
 wiadomości (Nr. 23).
 Muzeum kontrabandy w Berlinie (Nr. 23).
 M. Godlewski: Szpiegowskie sposoby przesyłania
 wiadomości (Nr. 24).
 Dr. J. P. Zajączkowski: Tijana, miasto krwawego
 pogranicza meksykańskiego (Nr. 24).
 L. Merani: Kara i kontrabanda, które się opła-
 ciły (Nr. 24).
 J. Misiewicz: Fałszerstwa dokumentów (Nr. 27).
 M. Wasilewski: Złodzieje kieszonkowi (Nr. 27).
 Z cyklu dramatów szpiegowskich (Nr. 27).
 J. Orval: Ucieczka przez granicę (Nr. 27).
 Pogranicze dla celów szpiegowskich (Nr. 28).

HISTORJA — KRAJOZNAWSTWO

- E. Sukertowa: Z kresów południowych: — Kryni-
 ca (Nr. 1 — 2).
 Z. N.: Powstanie styczniowe (Nr. 3).
 E. Sukertowa: Od Worochty ku Kołomyji (Nr. 4).
 E. Sukertowa: Z Huculszczyzny i Kołomyji (Nr. 6).
 E. Sukertowa: Kresy podolskie i Zaleszczyki (Nr. 10).
 Salmonowicz: O biblijnym potopie (Nr. 10).
 E. Sukertowa: Tarnopol i Trembowla (Nr. 13).
 Uwolnienie dziesięciu z Pawiaka (Nr. 14).
 E. Sukertowa: Nasze kresy podolskie (Nr. 14).
 Miklaszewski: Jak przeprowadziłem Piłsudskiego
 przez granicę (Nr. 15).
 Historia pierwszej grabieży rdzennie polsk. ziemi
 wschodn. (Nr. 16).
 Wołyniacy (Nr. 20 — 21).
 Fr. Szczyrek: Odpust w Oporcu (Nr. 23).
 W 600 Rocznicę bitwy pod Płowcami (Nr. 27).
 W. T. B.: Urywki historyczne (Nr. 29).
 W. B.: Królestwo kongresowe w czasie powstania li-
 stopadowego (Nr. 31).

MEDYCYNA — HIGIENA.

- Sól uniwersalnym środkiem (Nr. 17).
 Oko i jego choroby (Nr. 20 — 21).
 Alkohol na oparzenie (Nr. 20 — 21).
 Otyłość jest wrogiem długowieczności (Nr. 20 — 21).
 Nikotyna — najstraszliwsza trucizna (Nr. 20 — 21).
 Jak zwalczać reumatyzm (Nr. 20 — 21).
 Jak uleczyć katar (Nr. 20 — 21).

SPORT, WYCHOWANIE FIZYCZNE

- Problem Przynależności Wojsk. w Polsce (Nr. 28).
 W. B., P. W. i W. F. na granicy (Nr. 13).

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

H U M O R

Typ Zagłoby

Jeśli-ć typ Zagłoby spotkać możemy i dzisiaj, bo tak widocznie swojski cechom naszego narodu, to i dawniej nieodmiennie pojawiał się od czasu do czasu po dworach polskich.

Takim typowym Zagłobą był słynny z epoki Bony — Koszyrski, włóczęga niemały, co z niejednego pieca już chleba próbował.

Pomiędzy licznymi talentami znany był Koszyrski z zamiłowania swego do gry na cytrze, a jak był doszedł do tej sztuki, w ten sposób fantastycznie lubił opowiadać:

„Gdym się przeprawiał przez Alpy, wracając z Bolonji zbłądziłem jednego wieczora, spóźniwszy się na nocleg, a idąc za światłem, wpadłem, niby drugi Ulisses, w ręce jakiejś czarodziejkiej Circe. Mieszkała ona w ogromnej jaskini, szafirowej jak strop niebieski w noc gwiazdzistą, siedziała na tronie z brylantów i grała piękniej na cytrze niż Arjon na lutni. Zgubnąć to jednak muzyka, kto się tam przybliży, idzie jak na lep do jaskini, oczarowany pięknymi tonami i nie ma więcej siły na świat powrócić. Nieporuszeni jak głązy siedzą tam ludzie różnej epoki i będą na wieki słuchali muzyki czarodziejki. Widziałem w pieczarze naszego króla Bolesława Śmiałego, o którym mówią kronikarze, że po grzeban w pewnym klasztorze, widziałem Mahometa w zielonym turbanie, słowem na tysiące patrzyłem ludzi przykutych od sta i tysiąca lat odgłosem muzyki. I mnieby zapewne los taki sam spotkał, gdyby nie to, że jestem Wielkopolaninem. Patrzyłem ci tedy uważnie jak owa czarodziejka przebiera palcami, starałem się zapamiętać jej melodie i razu pewnego prosiłem, żeby mi pozwoliła zagrać. Z początku wahała się, ale w końcu nie mogła przez grzeczność odmówić, siadła obok mnie i cytrę mi podsunęła. Zacząłem grać, a że sztukę tę odrazu posiadałem, więc od pierwszej chwili spostrzegłem, że i moja czarodziejka zaczyna zamierać. Grałem więc, jak sam Orfeusz, tak że duchy tam siedzące chrapały z przerażenia, a gdym już widział, że czarodziejka stoi jak słup soli i że nie prędko się zbudzi, zacząłem uciekać, co mi nóg starczyło. Jeden tylko Mahomet, co najbliżej stał wejścia do jaskini zdążył również uciec.

Cudowny chirurg

Zgoła nieprawdopodobna, ale zato niestęchanie zabawna anegdota kursowała na początku ubiegłego stulecia o pewnym lekarzu wojskowym, nazwiskiem Naxary, który po opuszczeniu służby, osiedlił się był w Kamieńcu Podolskim, gdzie trudnił się prywatną praktyką.

Pewnego razu groza wypadków wojennych zawiśla nad nieszczęsnym miasteczkiem, co tyle razy broniło się od różnorodnych najazdów dziczy ze Wschodu. Oto Turcy napadli niespodziewanie, wdarli się na wały i w pień wycięli część załogi. Odsiecz jednakże w porę przybyła i odepchnęła nieprzyjaciela z dotkliwymi stratami.

Doktor Naxary, pomny swych poprzednich służb, skoczył w ogień, skoro tylko okazała się potrzeba niesienia pomocy rannym — temu rękę opatrzył, temu nogę, a uwijał się jak mucha w ukropie, raz, że jedynym był eskulapem na polu, a powtóre, że wcale tam gorąco było od pocisków.

Wtem zauważył na wale świeżo odciętą głowę, jeszcze jakby drgającą ostatniem biciem krwi, a niedaleko od niej tułów bez głowy.

Co było robić? Tylko szybka decyzja mogła tu zaradzić. Chwycił więc doktorzyna głowę, na prędcie do tułowia przyprawił, zeszył i kazał nieść do szpitala.

W kilka godzin później poszedł sam do szpitala celem dojrzenia ranionych i z zadziwieniem zobaczył, że żołnierz, co mu niedawno głowę był przymocował, ustawicznie nią kręci. Zapytał więc groźnie:

— Czego łbem kręcisz, bałwanie?

A na to odpowiedziało żołnierzysko:

— Jakże mam głowę nie kręcić, panie doktorze, kiedyście nie mogli głowę „prihaftirowali” do ciała?

Nie stropił się jednak zbyt wiele doktor Naxary, zamyslił się jeno i wyrzekł:

— Co robić, kiedy się operacja nie udała!...

**NASTĘPNY NUMER „CZAT” T. J. NR. 1
Z KTÓRYM ROZPOCZYNAMY VIII. ROK NASZEGO
WYDAWNICTWA, UKAŻE SIĘ Z DATA
1.I. 1932.**

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 41.523.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 4.50, miesięcznie 1.50 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 400, pół strony zł. 200, 1/3 strony zł. 120. Ogłoszenia drobne zł. 1 za 1 mm. szerokości szpalty redakcyjnej. Rękopisów niezamówionych, fotografii i t. p. redakcja nie zwraca

Redakcja i Administracja czasopisma „Czaty”, Warszawa — Skrzynka pocztowa Nr. 650.

Drukarnia Artystyczna, Nowy-Świat 47, tel. 635-80 i 635-83.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

im. mjr. WLADYSŁAWA RAGINISA

Redaktor i Wydawca: FELIKS OLAS.